Nr. 164. Lwów — Środa dnia 21 Lipca. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct. [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 15 ct. [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy [illegible] Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Praksedy P. | Pankratya Ep.
Jutro: Czw. | św. Maryi Magd. | SS. 45 Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 27 Zachód „ 7 „ 41

Długość dnia g. 15 m. 14 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lipca.

Wewnętrzna sytuacya polityczna na Węgrzech staje się coraz poważniejszą. Od 30 czerwca obraduje parlament nad ustawą o przedłużeniu premii cukrowych i skutkiem obstrukcyi opozycyonistów nie ukończył jeszcze nawet jeneralnej debaty, pomimo, że cała ta ustawa zawiera tylko dwa paragrafy. Nie ma więc prawie nadziei, ażeby ta ustawa mogła przyjść do skutku przed 1 sierpnia, w takim zaś razie fiskus właściwie nie miałby od tego dnia prawa pobierania wyższego podatku 13 złr. od cetnara cukru, lecz musiałby się zadowolnić niższym 11 złr., a nie miałby także prawa płacenia exporterom wywozowych premii, co znów naraziłoby przemysł cukrowy na wielkie szkody. W obec tego już teraz staje się aktualnem pytanie, co też rząd postanowi, ażeby zawarować interesa i skarbu państwowego i licznych cukrowni.

W gruncie rzeczy ustawa, którą obstrukcyoniści starają się udaremnić, jest dla nich zupełnie obojętną, powód obstrukcyi jest całkiem inny.

Bezpośredni jest następujący: Przed rokiem uchwalił Sejm węgierski nową procedurę karną, wprowadzającą postępowanie ustne i jawne i rozszerzającą judykaturę sądów przysięgłych na wszystkie kategorye zbrodni z wyjątkiem kilku przestępstw politycznych, które także w innych państwach cywilizowanych należą do sądów koronnych. Procedura ta miała wejść w życie z dniem 1 stycznia 1898, potrzeba atoli jeszcze poprzednio uchwalić ustawą wprowadczą. Ustawę tę przedłożył rząd w maju. Zawierała ona między innemi dwa paragrafy, które wywołały namiętną opozycyę. Jeden z nich przyznawał na wzór austryacki, że ministeryum ma prawo w niektórych wypadkach zawieszać w danym okręgu działalność sądów przysięgłych na pewien okres czasu. Przeciw temu rozszerzeniu władzy gabinetu podniesiono jednak tak ogromną wrzawę, że rząd widząc, że pod żadnym warunkiem nie uzyska większości dla tego paragrafu, sam go skreślił. Tem większą wagę jednak przykładał do tego, ażeby przyjęto drugi z tych niesympatycznych dla opozycyi paragrafów, a mianowicie §. 16., około którego obecnie obraca się cała sytuacya parlamentarna. — Paragraf ten odbiera sądom przysięgłym jurysdykcyę nad obrazą honoru i oszczerstwem, popełnionem na osobach prywatnych przez prasę, a przekazuje ją sądom koronnym. Nie wszystkie jednak wypadki prywatnej obrazy honoru odbiera on przysięgłym, gdyż postanawia, że nawet prywatne obrazy popełnione na osobach spełniających funkcye publiczne należą do przysięgłych, sfera zaś osób, spełniających funkcye publiczne jest na Węgrzech bardzo znaczna, należą bowiem do nich oprócz urzędników wszyscy członkowie reprezentacyi miejskich, powiatowych, okręgowych itp. — W tej stylizacyi paragraf ten właściwie nikogo nie zadowolnił. Ci, którzy chcieliby położyć koniec wyuzdanym wybrykom prasy, byli zdania, że zawiera on za mało, inni zaś upatrywali w nim zamach na zasadnicze prawa obywatelskie. Zarzuty przeciw temu paragrafowi podnosili zresztą nie tylko członkowie opozycyi, ale także wybitni prawnicy liberalnego obozu, na którym rząd się opiera. Już w komisyi zgłoszono wiele poprawek, z których niektóre zmierzały do tego, aby rozszerzyć sferę tzw osób prywatnych, inne zaś żądały utworzenia instancyi pośredniej, któraby w każdym wypadku orzekła, czy sprawa należy przed przysięgłych, czy przed sąd koronny. Minister sprawiedliwości atoli stanowczo sprzeciwił się wszelkim poprawkom. Z tej początkowo właściwie czysto prawniczej kwestyi uczyniła opozycya kwestyę polityczną i wzięła ją za powód do obstrukcyi.

— W gruncie rzeczy jednak i walka przeciw paragrafowi 16-temu jest tylko pozorem, a właściwie walka toczy się o coś nierównie ważniejszego. Wybitni członkowie opozycyi nie kryją się nawet z tem, iż teraźniejsza obstrukcya jest właściwie jeneralną próbą rozpraw nad odnowieniem ugody i że ostatecznym celem ich jest obalenie gabinetu Banffy'ego. Bądź co bądź pozycya gabinetu jest przykra i wszyscy zadają sobie pytanie, jak on dalej sobie postąpi. Co do tego krążą najrozmaitsze pogłoski. Mówią, że br. Banffy zamierza na dzisiejszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego postawić wniosek, ażeby posiedzenia dzienne trwały nie po cztery godziny, ale po siedm, i aby nadto w razie gdy i to nie przyspieszy załatwienia spraw będących na porządku dziennym zarządzano posiedzenia wieczorne od godziny 8 do 12 w nocy. Gdyby zaś i to nie osłabiło obstrukcyi zamierza podobno br. Banffy przeprowadzić obostrzenie regulaminu obrad izby i w tym celu ogłosić nawet sejm w permanencyi. — Opozycya i przeciw jednemu i przeciw drugiemu zamiarowi rządu przygotowuje dalszą zażartą obstrukcyę, a jak roznamiętnione są umysły dowodzą dosadne wyrażenia opozycyonistów. Jeden z nich np. rzekł: „Skoro Niemcy w parlamencie austryackim potrafili walić pięściami w stół prezydenta, to my pokażemy, że potrafimy walić w twarz prezydenta ministrów". Opozycyjny poseł Justh wyraził się, iż wtedy chyba br. Banffy przyprowadzi do skutku swoje zamiary, gdy całą opozycyę zamknie do więzienia. Dziennik *Magyar-Orszag* zapowiada, że jeżeli postawiony zostanie wniosek o przedłużenie posiedzeń sejmowych, to w pierwszej zaraz chwili zapisze się przeciw niemu do głosu przeszło sześćdziesięciu posłów, a są między nimi tacy, którzy potrafią przez pięć godzin z rzędu mówić o wszystkiem i o niczem. W każdym razie sytuacya jest nadzwyczaj naprężona i jak się zdaje, zbliżają się krytyczne dni wielkich parlamentarnych burz. Nie jest że to charakterystycznem, że tak samo w Przedlitawii jak i w Zalitawii parlamentaryzm użyty zostaje przez wrogów państwa do jego rozbicia.

Po uroczystościach kanonizacyi świętych Piotra Fouriera i Antoniego Zaccarii, odbytych w Watykanie 27 maja, zgromadzeni tam z całego świata biskupi wystosowali do Papieża adres, w którym podnieśli konieczność restytucyi władzy świeckiej, niezbędnej do sprawowania zwierzchnictwa kościelnego. Na to pismo odpowiedział teraz Papież listom wystosowanym do najstarszego wiekiem kardynała Oreglio, który zakomunikuje treść tej odezwy wszystkim biskupom Ale sam list już się pojawił w *Osservatore Romano*, który chociaż nie jest urzędowym dziennikiem Watykanu, jednak podobne akty zawsze otrzymuje najwcześniej. W liście tym Papież najpierw dziękuje biskupom za trudy poniesione przez nich, aby z dalekich stron przybyć do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne, następnie zaś dziękuje za adres i tu pisze, że każdy dzień dostarcza nowych dowodów konieczności odzyskania dla Stolicy Apostolskiej tego stanowiska w świecie, jakie jej przeznaczyła Opatrzność. Ciężkie trudności i zajścia niepożądane mnożą się ustawicznie, przeszkadzając Stolicy Apostolskiej w spełnianiu jej powołania, Pogodzić się z tem położeniem niepodobna, dla tego Namiestnik Chrystusa będzie zawsze podnosił głos przeciw gwałtowi, a domagał się praw, zapewniających Stolicy Apostolskiej zupełną swobodę działania.

Po tem zapewnieniu, które rozprasza złudzenia rządu włoskiego, iż kwestya rzymska tak się przedawni, jak toskańska, parmeńska i sycylijska, Papież przechodzi w swym liście do żywo obchodzącej go sprawy zjednoczenia Kościołów. Na uroczystości kanonizacyjne przybyli patryarchowie przeróżnych wyznań katolickich, co jest wyraźnym dowodem, iż poczucie jedności kościelnej ożywia cały świat katolicki. W tem jest wskazówka, że nie trzeba dziś ustawać w pracy nad spełnieniem zapowiedzi Boskiej, jako będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia. Niech ta myśl, za staraniem biskupów, przyświeca wszystkim wiernym, a stanie się to, co dla ludzkiego rozumu wydaje się niepodobnem do osiągnięcia Każdy biskup w swej dyecezyi powinien dokładać starań, by wschodni dyssydenci zaczęli dobrowolnie i z dusznej potrzeby dążyć do unii z powszechnym Kościołem utwierdzonym na Piotrowej Skale.

W końcu Papież udziela wszystkim biskupom apostolskiego błogosławieństwa. Jak pierwsza część listu wywoła zapewne zjadliwe wycieczki prasy włoskiej, tak na drugą pewnie nie zaniedba odezwać się konstantynopolitański ekumeniczny patryarcha, który rok temu, na encyklikę o zjednoczeniu Kościołów, odpowiedział listem pasterskim, ułożonym w tonie napastniczym.

KORESPONDENCYE.

Kijów, 16 lipca.

Cztery dni przed wielką wystawą, którą urządza nasze Towarzystwo rolnicze! Na placu wystawowym wre i kipi, wykończanie pawilonów w gorączkowym odbywa się pośpiechu, bo już dnia 20 b. m. ma nastąpić uroczystość otwarcia wystawy. A buduje się mnóstwo pawilonów i ledwie połowa doczeka się wykończenia na czas. Nad upiększeniem ich pracuje dziennie przeszło stu malarzy, a robotników, cieśli, stolarzy, ślusarzy itd. naliczyłbyś tu na tysiące. Do wystawy dojeżdżać się będzie koleją elektryczną, która właśnie została wykończoną. Mamy już także nad pawilonami lampki elektryczne, przy których blasku wieczorami odbywa się praca, a ciekawi widoku wystawy spieszą tu na przechadzkę i napawają wzrok malowniczym obrazem, okazałym widokiem gęsto a wykwintnie zabudowanego wystawowego miasteczka. Nad wszystkimi innymi dominuje olbrzymi pawilon dla maszyn. Z dalekich stron nadciągają doń olbrzymie transporty i lokują je w tym kolosie. Wiele firm technicznych będzie miało własne pawilony dla maszyn. Zwracają też uwagę wytworną swą szatą zewnętrzną i kształtem pawilony Józefa hr. Potockiego, Konstantego hr. Branickiego i p. Koczubeja, budowane według planów młodego a bardzo uzdolnionego budowniczego z Kijowa, p. Horodeckiego. Jest to talent arcyniepospolity. Wielka panorama, urządzona przez dwóch naszych malarzy, pp. Wrzeszcza i Galimskiego, posiada osobny pawilon, również niepośledniego wyglądu. Na czterech dużych płótnach widnieją tam: wylew Dniepru w r. 1895, iluminacya Kijowa w sierpniu 1896, żniwa w Małorosyi i pejzaż zimowy.

Goście wystawowi nudzić się nie będą, bo komitet przygotował cały szereg zabaw i koncertów. Przedstawienia odbywać się będą w letnim teatrzyku na placu wystawy, zaś dla koncertów wzniesiono okazałą orkiestrową estradę w stylu gotyckim. Właśnie przybyli już nad Dniepr ci, którzy najczęściej na estradzie tej będą pracowali. Są to mianowicie Czesi i Węgrzy, członkowie orkiestry symfonicznej, dyrygowanej przez p. Hłowacza, a liczącej przeszło 60 muzykantów. Orkiestra ta zdobyła sobie sławę już zeszłego roku w Niżnim Nowgorodzie, gdzie koncertowała podczas wystawy.

Dziennikarze będą mieli osobny pawilonik, złożony z trzech pokoi, w których także mieścić się będzie czytelnia. Komitet przygotował jako odznaki dla dziennikarzy srebrne żetony z herbami miasta Kijowa i kijowskiego Towarzystwa rolniczego oraz z napisem: „Prasa". Jest także w projekcie koleżeńska wycieczka dziennikarzy po Dnieprze. Inna to jednak rzecz znowu, czy sprawy wystawowe tak ich nie zaabsorbują, że na wycieczki czasu nie starczy.

Tyle na dziś o otworzyć się mającej wystawie. Gdy się wszystko uporządkuje, gdy się te aleje, skwery i pawilony zaroją publicznością, gdy okazy będą już ustawione, łatwiej wtedy napisać coś więcej.

Oddział sadownictwa i ogrodnictwa przy kijowskiem Towarzystwie rolniczem urządził niedawno sezonową wystawę róż i jagód. Z tego, co na wystawie tej było do widzenia, nie można wnosić o stopniu rozwoju naszego ogrodnictwa, bo wystawiono nie wiele, a dziedzina ta na Ukrainie zajmuje coraz szersze koła ziemian. Do konkursu więc stanęło kilka firm handlowych i kilku ogrodników-amatorów, ale już i oni przynieśli okazy niezwykłe. Oto w dziale róż, wystawionych przez p. Karola Mayera, była między innemi wijąca się róża, sprowadzona niedawno z Japonii, odmiana Turner'a Crimson Rambler, należąca do poddziału Polyantha. Na jednej gałązce crimsony było do 60 różyczek. Róża ta znosi wybornie nasz klimat nawet w zimie, a służy zwykle do ocieniania altan, co oczywiście wygląda nader efektownie.

Z krzewów jagodowych, wystawionych przez p. Mayera, odznaczała się bardzo obficie obrzucona owocem amerykańska odmiana maliny „Marlborough". Wystawca ten zaimponował także wielu innemi bardzo szczęśliwie i pięknie hodowanymi krzewami.

Blisko 50-letnia firma ogrodnicza p. Juliusza Christlera w Kijowie, przysłała 22 odmian agrestu olbrzymiego i 66 odmian róż, wśród których górowały odmiany Clematis.

Z innych okazów godną wzmianki jest czereśnio-wiśnia „Hortenzya", która nie na Krymie, jak to dotychczas bywało, ale w naszym klimacie, ukraińskim, doskonale się przyjęła, jak i wiele innych wysoko-szlachetnych owoców. Tak zwana krymska „białoboka" czereśnia i „Bigoreau de Richelieu" przyniosły w ósmym roku swego rozwoju pod Kijowem po 15 rubli dochodu z jednego drzewa. Wystawiane wreszcie białe odmiany naszych ogrodowych porzeczek przekonały nieświadomych ogrodników, że są to te same porzeczki, które nam tutaj francuscy agenci jako szczep francuski za drogie przywożą pieniądze.

A więc dużo korzyści nawet z tej małej wystawy.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 18 lipca.

(Jakie mamy dziś środki obiegowe? — Wykaz nowych monet — podjęcie wypłat gotówką — stan handlu zbożowego — widoki na przyszłość — traktaty handlowe — konkurencya Węgier).

Z wykazów banku austro-węgierskiego i ministerstwa finansów zestawić się daje cyfra obiegających dziś banknotów, not państwowych i monet nowych, a zarazem i ilość wybitych od rozpoczęcia reformy walutowej monet złotych, srebrnych, niklowych i bronzowych. Banknotów dnia 7 bm. obiegało za 616,919.360 zł., państwowych pieniędzy papierowych za 123,000.000 zł., różnych monet (reńskich, koron i bilonu) 161,000.000 zł., razem więc obieg wyniósł mniej więcej 901,000.000 zł. Jak wiadomo, papierowych pieniędzy państwowych obiegać mogło przed wprowadzeniem reformy 312 mil. zł. i nadto kwitów żupnych, obciążających jedynie skarb austryacki, za 100 mil. Wolno jednak zamiast kwitów żupnych wydawać noty państwowe, a to celem zaoszczędzenia procentów płatnych od kwitów. Dlatego to obieg kwitów nigdy — i w latach ostatnich przed reformą nie wynosił ściśle 100 milionów reńskich. Z końcem roku 1891 n. p. obieg a to not państwowych (skutkiem takiego ściągnięcia do kas kwitów żupnych) wynosił 351,000.000 zł., czyli o 39,000.000 więcej niż 312,000.000. Obecnie, choć na banknoty i korony srebrne wymieniono około 200 mil. not państwowych i obieg ich wynosić powinien tylko 112,000.000, w rzeczy samej obiega 123,000.000, t. j. za jakich 11,000.000 jest w tej cyfrze zastąpionych notami państwowemi kwitów żupnych. Bardzo znaczny jest już obieg srebra. Reńskich srebrnych (z nieograniczoną płatnością) udało się w ciągu półszosta roku puścić w obieg tylko 24 milionów, tak, że dziś obiega ich 66,000.000 sztuk. Natomiast nowy zupełnie typ koronówek srebrnych zdobył sobie obieg na 55,000.0000 złr. Wybito tych koronówek dotychczas za 78,000.000 zł., a na ogół wybić mają oba rządy za 100 mil.

Zdaje się, że całą tę sumę 100 mil. zł. w koronówkach obieg z łatwością pochłonie, choć wartość koronówki srebrnej metaliczna jest znacznie mniejsza, niż reńskiego srebrnego. Ludność chętnie przyjmuje piękną i dzięki mniejszej objętości łatwiej obiegającą monetę. Bilonu obiega dziś za 30,000.000 zł. 20 i 10 groszówek niklowych, dalej za blisko 4,500.000 2 i 1 groszówek bronzowych, wreszcie za 5,500.000 mniej więcej starej miedzi. Mennice wybiły już wszystkie monety niklowe, mają natomiast jeszcze wybić około 8½ miliona zł. w bronzowych 2 i 1 groszówkach.

Będziemy po wykończeniu robót w mennicach i nasyceniu obiegu mieli 100 milionów złr. w koronówkach srebrnych, 30 milionów w niklowym a 13 milionów w bronzowym bilonie. Oprócz tego obiegać będzie srebro w reńskich, którego jest jeszcze (w banku i w obiegu wolnym) razem około 200 milionów. W monetach mniej wartościowych byłoby razem 343 milionów złr. Stanowczo tego za wiele na państwo o tak umiarkowanych zasobach jak Austro-Węgry. Gdyby kto podjąć chciał wypłaty gotówką, musi się z tem liczyć, że spekulacya u ludności wymieniać będzie srebro na złoto i że złoto to odpływać zacznie, dalej, że zrodzi się niebawem nadwartość złota w stosunku do srebra. Mogłyby n. p. banki prywatne teraz już korzystając z niskiego kursu obcych weksli skupywać złoto i puszczać je w obieg. Trudność takiej operacyi leży jednak w tem, że banki prywatne płacą mennicy za wybijanie monet wyższe należytości, niż bank austro-węgierski i że dlatego wolą sprzedać bankowi austro-węgierskiemu swe zapasy, który lepiej za nie zapłacić może. Ale czy nasycenie obiegu udałoby się? Musiałoby przynajmniej tyle złota być w obiegu wolnym, co srebra, zanim z prawdopodobieństwem utrzymania go w kraju liczyćby się można. A na to potrzeba silnego ruchu handlowego z zagranicą, nadwyżek wywozu, zmniejszenia długów państwowych i prywatnych w Niemczech, Francyi, Anglii oprocentowanych! Tymczasem eksport nie rozwija się — handel zbożowy smutno się zapowiada. W Węgrzech i w wielu okolicach Austryi plony bardzo ucierpiały od aury i szkodników, a w Niemczech urodzaje dość wielkie. Tylko fakta że i Rumunia i Rosya nie wiele zaważą w kampanii najbliższej na targu światowym, polepszają nieco sytuacyę. W Rumunii burze wyrządziły szkody w zbiorach i zabudowaniach za 100 milionów franków. W Rosyi gubernie wschodnie, wschodnio-południowe i Kaukaz północny straszne poniosły klęski i pesymiści mówią nawet o głodzie grożącym ludności na tysiąc-milowych obszarach.

Przemysł wiecznie przezorny, dziś już nagli do zbierania danych celem należytego przygotowania do ponownego zawarcia traktatów handlowych za — lat sześć! Chodzi głównie o Niemcy, a do Niemiec przemysł austryacki chyba nie wiele wywiezie. Główny targ: Wschód wysuwa się powoli z rąk austryackich fabrykantów. Konkurencya sprawia to Niemiec, Anglii, a nawet — Węgier. Węgry sprytnie poczynają sobie w każdej kwestyi. Zobowiązawszy się do licytacyi rządowych przy rozdawaniu robót dopuszczać austryackich pod-

1)

Czy i jakie istnieją „środki" przeciw psuciu się zębów?

Ująwszy ten wyraz „środki" w cudzysłów i w ten sposób go podkreśliwszy, trzeba się przedewszystkiem z tego wytłumaczyć. Istnieje wśród ludzi fachowo po lekarsku niewykształconych przekonanie, że na wiele cierpień, jakie ludzkość trapią, dobroczynna przyroda podała swoiste leki, tym cierpieniom zapobiegające lub je usuwające. Mniemanie to nie jest bezpodstawne, bo stwierdzone nauką i doświadczeniem. Ale tak jak obecnie rzeczy stoją, sąd ten jest stanowczo za ogólnikowy; a ci, którzy są jego wyznawcami, ulegają szkodliwemu złudzeniu, że niejedno złe usunąć, wielu chorobom zapobiedz są w stanie, używając tego lub owego „specyficznego środka". Powiedziałem powyżej, że mniemanie to nie jest bezpodstawne. Istnieją rzeczywiście pewne leki, o których niezawodnem działaniu w niektórych chorobach z góry jesteśmy przeświadczeni i pewni aż do nielicznych wyjątków; leków tych jednak swoistych, tych środków jest bardzo a bardzo niewiele, tak iż na palcach policzyćby je można. Nie przeszkadza to jednak wcale, że kupiecka reklama namnożyła tych „środków" bez liku, przypisując im w dobrze zrozumianym własnym interesie cudowne własności i skutki; wyzyskując tych, którzy w naiwności ducha idą na lep tej reklamy, aby w lepszym razie gorzko się rozczarować, a w gorszym za swoją łatwowierność nieraz boleśnie odpokutować. I nie może być inaczej. Każda choroba jest procesem fizyologicznie złożonym, o przeróżnych symptomatach, które razem wzięte dają jej całokształt. Zadaniem więc lekarza a celem jakiegoś leku może być zapobieganie, by pewna choroba nie wybuchła, albo — gdy się to przeprowadzić nie da — zwalczać jej poszczególne objawy, które grożą całemu organizmowi, lub poszczególnym jego organom. W jednym i drugim przypadku sztuka lakarska może wiele; spodziewać się jednak od niej i po niej wszystkiego jest żądaniem wygórowanem, jest utopią. Wszyscy poniekąd o tem wiedzą, dobrze to czują, rozumieją; a jednak łudzą się, chwytając się środków, które pod tym względem uchodzić mają za wyjątki. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy się rozchodzi o cierpienia często napotykane i często się powtarzające, zwłaszcza gdy jedynym sposobem ich usunięcia jest zabieg operacyjny, przed którym ma się mimowolny respekt i trwogę. Do takich uprzykrzonych a srodze we znaki dających się cierpień należy bezsprzecznie ból zębów. Mało jest takich, ktoby go nie znali; jeszcze mniej tych, którychby z prawdopodobieństwem zapewnić można, że go nie doznają w najbliższej przyszłości; a rezultatem tego przeświadczenia jest, że jedni i drudzy wszelkimi znanymi sobie sposobami uchronić się chcą od dolegliwości, które wprawdzie bezpośrednio życiu nie grożą, ale potrafią je zgoryczyć w najwyższym stopniu.

Czy ta droga zapobiegawcza atoli jest właściwą i racyonalną, to rzecz inna. W tej chwili powiedzieć ogólnikowo można, że nie jest ona taką. Na ten fakt składa się wiele przyczyn. W pierwszym rzędzie zapoznanie tej niezbitej prawdy, że chcąc usunąć skutek — w tym wypadku chorobę — trzeba usunąć przedewszystkiem jej przyczynę i źródło, a co za tem idzie, trzeba znać istotę samej choroby i warunki, w jakich powstaje i rozwija się najczęściej stopniowo, do jakich wyników krańcowo prowadzi... krótko a węzłowato: trzeba wiedzieć, z jakim nieprzyjacielem ma się do walczenia. Bez tych wiadomści chwytanie się wszelkich środków zapobiegających niby danemu cierpieniu będzie — jeżeli już nie wprost szkodliwem, to — co najmniej bezcelowem i bezskutecznem. Cierpienia zębów są najlepszem potwierdzeniem powyższych słów. Jedni ze sceptycyzmem co najmniej dziwnym przeciw temu ziemu nie robią nic, twierdząc, że wszelki zabieg daremny; drudzy chwytają się racyonalnego postępowania, ale tylko połowicznie, bez planu i konsekwencyi; inni wreszcie — a tych jest najwięcej — łudzą się, myśląc, że stałem używaniem tego lub owego zachwalanego środka lekarskiego nie dopuszczą, by to złe dało im się we znaki. Mam w tej chwili na myśli tych, którzy w nadziei i celu zakonserwowania swego aparatu żucia używają rozmaitych płukanek i tak zwanych „wód do ust". Wszystkie te w handel puszczane „wody" obiecują niesłychanie wiele: zapewniają śnieżną białość zębów, przyjemny oddech, wzmacnianie dziąseł i wszelkie tym podobne dobrodziejstwa, a przedewszystkiem gwarantują że zapobiegają stanowczo próchnieniu zębów i następowemu ich bólowi.

Ile się z tych błogich obietnic sprawdza, przekonywa znany fakt, że cierpiących na zęby zamiast mniej jest coraz więcej, zwłaszcza w tych sferach, które w używaniu odolu, anaterynowej wody itp. jedyne ocalenie swych zębów widzą. Czyż więc nie ma żadnego środka zapobiegawczego w formie płukanki, proszku lub pasty, środka, któryby chronił zęby bezwarunkowo od próchnienia i bólu? Pytanie proste i jasne. By nań jednak odpowiedzieć choć trochę wyczerpująco, trzeba się wpierw zapytać i zrozumieć: co to jest owo próchnienie zębów, jaka jego przyczyna, w jakich warunkach powstaje; trzeba z konieczności dotknąć anatomicznych stosunków jamy ust, w szczególności omówić trzeba choć pobieżnie budowę zębów, ich pracę, i szkodliwości, na jakie są wystawione.

U dorosłego człowieka w szczęce górnej i dolnej znajduje się po szesnaście zębów, rozmieszczonych w ten sposób, że korzeniami usadowione są w tak zwanych zębodołach, koronami zaś sterczą do jamy ust. Korony zębów przy zwarciu szczęk stykając się z sobą, skombinowanymi ruchami miażdżenia i rozcierania wykonują czynność żucia. Praca to jak wiemy niemała, zważywszy, że kilka razy dziennie żuć się musi, i to nieraz pokarmy twarde a łykowate, pomijając to, że zęby funkcyonują nieraz niewłaściwie tam, gdzie — jak przy gryzieniu orzechów — zastąpić je powinien młotek. Że zaś każda praca mechaniczna odbywać się musi częściowo kosztem zużycia wykonywującego ją narządu, przeto i zęby stale mechaniczną pracę żucia wykonywując, zużywać się potrochu mogą, a nawet muszą.

To zużywanie się atoli — to ścieranie się, rozłożone na wszystkie zęby jest jednak jedną z najmniejszych szkodliwości, gdyż dokonuje się niezmiernie powoli — a uwydatnia się w jaskrawy sposób tylko, gdzie czynność żucia wykonuje kilkanaście lub kilka nawet zębów zastępczo za całą liczbę 32. Te niezmierną oporność przeciw zużyciu się, tłumaczy dostatecznie anatomiczna budowa zęba zwłaszcza jego korony. Całą koronę zęba aż do jego szyjki, tj. do miejsca, gdzie się rozpoczyna dziąsło, pokrywa tak zwane szkliwo, tworzące powłokę gładką, lśniącą, a przedewszystkiem tak twardą jak apatyt lub kwarc. Chemicznie badając szkliwo, przekonujemy się, że głównym jego składnikiem jest phosforan w mniejszej ilości węglan wapna. Grubość szkliwa nie jest na wszystkich zębach jednakową, zęby trzonowe mają szkliwo znacznie grubsze — siekaczów — warstwa szkliwa znacznie cieńsza. Na szkliwie znajduje się nadto jeszcze cieniuchna powłóczka tak zwany „naskórek szkliwa" o tyle ważny, że nader dzielnie opiera się działaniu kwasów lub alkaliów. Szkliwo więc wraz ze swoim naskórkiem jest pierwszym a zarazem najsilniejszym pancerzem chroniącym ząb, względnie jego koronę przed szkodliwościami, na jaką takowy jest narażony.

Wspomnieliśmy, że pierwszą aczkolwiek najmniej ważną szkodliwością, jest praca mechaniczna wywołująca zużycie. Twardość szkliwa zapobiega temu dzielnie — z wyjątkiem przypadków — w których przy gryzieniu nader twardych przedmiotów gwałtownie zostaje w ograniczonem miejscu wyłamane i zniszczone. Istnieje atoli w ustach inny czynnik, który działając prawie stale, jak kropla wody wydrążająca najtwardszy kamień, niszczy w pierwszym rzędzie szkliwo a w następstwie sprowadza ruinę całego zęba, jeśli złemu wczas i umiejętnie się nie zapobiegnie. Tym naprawdę groźnym przeciwnikiem są kwasy. Zkąd one się w ustach biorą? Przedewszystkiem wprowadzamy takowe do ust sami jako dodatki do potraw. Wybredne i wydelikacone nasze podniebienie nie znosi już potraw przyrządzonych w sposób prosty i nieskomplikowany, ale ogląda się za takimi, które sztuka kulinarna przyprawiła w pikantny i apetyt podniecający sposób, a dzieje się to zapomocą przypraw, które wprost kwasy jako takie zawierają, albo takowe w następstwie przemian chemicznych wytwarzają.

Dr. A. Gońka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

danych tak samo jak węgierskich, teraz austryackiemu oferentowi kładą tylko mały warunek, „żeby używał materyału węgierskiego!" Rzeczywiście, to uniemożliwia często podjęcie robót. Austryaccy przemysłowcy żądają represalii. I tak się kręcimy w kółko.

A teraz? Na setki liczyć można nowe przedsiębiorstwa zakładane w każdym sezonie. Niestety największe przechodzą w obce ręce. A co gorsza, nawet stare krajowe fabryki przechodzą w ręce niemieckich lub angielskich nowo tworzących się spółek akcyjnych. Pocieszającym zapewne objawem jest fakt, że np. firma Cicharius & Comp. powiększa swą fabrykę o 20—30000 prządek. Natomiast dziwne to robi wrażenie, jeśli czytamy, że saska fabryka obuwia J. & E. Kalischer zakłada w Chrudimie filię. Cały swój wyrób czeski importować chce ona do Niemiec. Dobrze.

Ale dokąd wywiezie swój produkt olbrzymia fabryka szkła i porcelany, którą zakłada właśnie w Holiszynie na obszarze 20 hektarów „Société Anonyme de Glacières et Charbonnages de Bohême" (Towarzystwo brukselskie)? A co znaczy połączenie 11 fabryk przymiotnych szkła (firmy J. Stölzle) w spółkę akcyjną z kapitałem 2,500.000 zł.? albo zakupienie istniejącej od 40 lat fabryki porcelany Edwarda Eichlera w Dux przez spółkę bankierów berlińskich „Herz, Cleum & Comp.", albo zakładanie nowych fabryk porcelany przez firmę Brothers w Londynie? Czy zawsze jeszcze potrzeba obcych kapitałów w Czechach? Czy nie znaczy to, że kapitał obcy zagnieździwszy się raz w kraju, łupu swego nie puszcza tak łatwo? Żeby się u nas też nad tem zastanowić zechciano!

Z Bukowiny.

Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Musimy wyznać otwarcie, iż nie przypuszczaliśmy, ażeby ruscy agitatorowie na Bukowinie tak rychło doczekali się plonu ze swej socyalistycznej siejby. Nie przebrzmiało jeszcze w prasie echo artykułów *Pracy* p. Budzynowskiego i *Bukowiny* p. Stockiego, nawołujących lud do strejku przeciw dworom, a oto już z najbliższych okolic donoszą nam o wcale poważnym i dającym wiele do myślenia ruchu pomiędzy ruskimi wieśniakami.

Chłopi w Sadagórskiem i Czerniowieckiem rozpoczęli formalne bezrobocie i wcale nie wychodzą do pracy na łany dworskie. Że zaś nie czynią tego z własnej pobudki, lecz pod wpływem agitacyi, dowodzi okoliczność, iż zapytywani o przyczyny strejku, nie umieją dać odpowiedzi, a nawet, kiedy się ich zapytuje o warunki, pod jakimi zgodziliby się wyjść do żniwa, nie podają żadnych, i wogóle nie są świadomi swego postępowania, zbywając wszelkie perswazye wymijająco: „ne wyjdemo na pańskie". Donoszą nam, że na łanach, gdzie dawniej pracowało po 200 robotników równocześnie, obecnie właściciel jest zadowolonym jeżeli zbierze 16 lub 20 pracowników, i to zazwyczaj ludzi obcych. Zaraza bezrobocia udziela się nawet robotnikom sprowadzonym z Galicyi (Mazurom). Parobek takich ludzi sprowadził np. p. Singer z Mamajowiec i początkowo — jak to było corocznie — byli zupełnie zadowolonym z ich pracy.

W ostatnich jednak dniach, kiedy przybysze zetknęli się bliżej z miejscową, strejkującą ludnością, usłyszał od nich naraz oświadczenie, że pozostaną nadal, jeżeli im podwyższy płacę i poczyni rozmaite ulgi. P. Singer bez oporu zgodził się na te żądania, które też pomimo to Mazury nie zaraz jeszcze stanęli do roboty. Ustępstwo p. Singera zakłopotało ukrytych agitatorów, spodziewali się bowiem oporu innego. Więc też jeszcze przez dwa dni powstrzymywali ludzi od pracy, szukając zapewne nowych pozorów do strejku. W końcu chłopi sami poszli na łan, oczywiście tylko sprowadzeni z Galicyi, miejscowi bowiem robotnicy, pomimo to wszystko, strejkują dalej.

Strejkiem tym, bądź całkowitym, bądź częściowym, nawiedzonych jest dotychczas pięć dworów w okolicy Czerniowiec i Sadagóry; z pewnością zaraza pójdzie dalej, przewidzieć nietrudno.

Szukając głębiej źródła tego objawu, nie możemy pominąć faktu, który opowiadał nam przełożony obszaru dworskiego z Mamajowiec. Przez pewien czas przychodził doń na robotę młody chłopak ze wsi, w ostatnich dniach jednak nie pokazał się. Pracodawca spotkawszy jego matkę, zapytał o powody, na co otrzymał odpowiedź, że chłopak zabawiał się w kancelaryi, gdzie czytano ruską gazetę, którą tłumaczyła, że chłopi powinni urządzić strejk i to spowodowało, że zarówno jej syn, jak i inni postanowili nie wychodzić na dworskie łany.

Uczciwy głos.

Jednym z najpoważniejszych dzienników rosyjskich, wychodzących w południowej Rosyi, jest *Jużny Kraj*. Otóż pismo to, które zresztą nigdy nie zjawiało się nam szczególnie życzliwem dla naszej sprawy, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł pod tytułem: „Nowy nastrój w społeczeństwie Królestwa Polskiego" i pisze w nim między innemi tak:

„Polska prasa niemal codziennie przynosi wiadomości, które mimowoli dają do myślenia każdemu Rosyaninowi, mimowolnie szczerze swej ojczyźnie. Nominacyę księcia Imeretyńskiego na stanowisko jenerał-gubernatora warszawskiego wywołała wśród ludności miejscowej niezwykłe sympatyczne usposobienie dla tego dostojnika. Nowy generał-gubernator na stanowisku dokonał objazdu powierzonego swej pieczy kraju i wszędzie doznał entuzyastycznego przyjęcia. Było to i podawanie chleba z solą z wyrazy gorącej wdzięczności za rozporządzenia przeciwne, to dawnem sprawiedliwości. O ile przypadł do serca Polakom nowy generał-gubernator, przekonać się można choćby z przyjęcia, gotowanego mu w Kielcach".

Zaznaczywszy następnie, że książę Imeretyński odwiedził w Kielcach między innemi także katolicki kościół katedralny, w którym powitał go przemową J. E. ks. biskup Kuliński, tak dalej pisze rosyjski dziennik:

„Mowa ta w ustach dostojnika rzymsko-katolickiego Kościoła i rodowitego Polaka, mimowoli nasuwa myśl o głębokiem znaczeniu, jakie ma dla nas ustalenie się między polskiem społeczeństwem a Rosyą swemi podwójnemi powitaniu. Od czasu przyłączenia Polski do Rosyi, nie wszyscy, być może, ani razu z ust katolika-Polaka słowa tak pełne pokoju i miłości; nie były wypowiedziane tak jasno uczucia wiernopoddańcza dla tronu i monarchy. Powitanie to drogie nadto i przez to, że nie wyszło ono z ust zwykłego śmiertelnika, nie z ust jednej osoby, — lecz wypowiedziane zostało przez wysokiego dostojnika kościoła w imieniu całej podległej biskupowi dyecezyi".

„Dziennik wyraża żal, że w prasie rosyjskiej spotykać się dają namiętne i wrogie głosy o pojednawczem usposobieniu Polaków i tak kończy swój artykuł:

„Żyć w nieprzyjaźni i nienawiści ciężko pojedynczym ludziom równie jak i całym narodom. Wierzymy, że długoletnia nieprzyjaźń, rozdzielająca dwa plemiona słowiańskie, — teraz gaśnie. Niechże więc nie niepokoją szukających zgody i zapomnienia pojedyncze głosy, wyrażające się z niedowierzaniem o dokonywających się na zachodzie Rosyi wypadkach. Wobec dążności Polaków ku pokojowi, wobec ciągłej ich gotowości odpowiedzenia głosem przyjaźnym na przyjaźny głos rosyjski — a przy oczywistem zamiłowaniu pokoju przez szczęśliwie panującego nam obecnie Najjaśniejszego Pana Mikołaja II — nic nie stoi na przeszkodzie zawarciu pojednania. Powszechny pokój nie jest marzeniem utopią, — wobec którego można wierzyć, a nawet powinnością jest wszystkiemi siłami dążyć do jego urzeczywistnienia".

Samochodem do Paryża.

Pan Naimski pisze z Magdeburga pod datą 14 lipca:

(Godzina 10½ wieczór hotel „Central").

Nie pisałem z Berlina, ponieważ przestrzeń, jaką mieliśmy do przebycia z Frankfurtu nad Odrą do Berlina — wynosiła tylko 88 kilometrów, a zatem nie dostarczyła obfitszego materyału do oddzielnej korespondencyi.

Kiedy o godz. 8½ zrana, we wtorek, p. Krauder wytoczył samochód z bramy brukowanej uliczki hotelu „Deutsches Haus" we Frankfurcie, na podwórzu zebrał się tłum ciekawych, przypatrujących się pilnie maszynie.

Wyruszamy, mijamy wielką cukrownię i bardzo porządnie eksploatowane kopalnie oraz wiele innych zakładów przemysłowych, rozłożonych dość licznie pod miastem.

Tuż za miastem spotkaliśmy piechotę pruską na ćwiczeniach polnych, której konni oficerowie, z pod wąsa uśmiechali się ciekawie na widok naszego pojazdu.

Prawie do samego Berlina kierował nim p. Grodzki, używający tak jak i Francuz, dla ochronienia oczu od kurzu i muszek, czarnych okularów.

Jechaliśmy szosą doskonałą przez wiele wsi dworskich, kościelnych i gospodarskich, wybornie zabudowanych i zadrzewionych. Jechaliśmy wśród wzgórzy, to pod górę, to na dół i stosownie do tego należało regulować ruch samochodu. Niżej podpisany z mapą sztabową w ręku informował towarzyszy o miejscowościach i nabrał czas przejazdu.

O godz. 11 min. 35 przejeżdżamy przez miasto Münsterburg, zbliżając się do Berlina.

Wymijając szereg długi wozów piwnych, piekarskich, rzeźnickich, wjechaliśmy o godz. 1 od strony Friedrichsfelde do stolicy Niemiec zjednoczonych, gdzie zajeżdżamy wprost do kolegi, do p. Knoblaucha, współwłaściciela i stojącego na czele wielkiego przedsiębiorstwa komandytowego, browaru czeskiego, na Landsberger Allee.

Tutaj samochód nasz otrzymuje dobrą remizę, a my lokujemy się w jednym z pobliskich mniejszych, ale wygodnych hoteli.

O pobycie naszym w Berlinie nie mam nic do pisania, nie będę i nadmienię jedynie, że spotkało mię bardzo uprzejme przyjęcie ze strony redakcyi popularnego w mieście pikantnego dziennika *Das Kleine Journal*, który niezwłocznie raczył mi się z przejazdu naszego, wydelegował współpracownika swego, p. Wolffa na odjazd nasz, co też uczynił *Berliner Local-Anzeiger*, dając wzmiankę dłuższą o przedsięwzięciu turystowsko-sportowem p. Grodzkiego i przysyłając fotografa, który uwiecznił nasz ekwipaż dla „sali depesz" *Anzeigera*.

Charakterystycznem jest jedno: że dzienniki berlińskie, pisząc o naszym przejeździe, nie wspomniały ani słówkiem o tem, że jesteśmy Polacy...

Berlin opuściliśmy o godz. 8 m. 20 zrana. Wyruszyliśmy z „Böhmische Brauerei", tuż się szybko przez całe śródmieście, tym razem we czterech, ponieważ odprowadzał nas p. Knoblauch aż do Poczdamu.

Przejechawszy przez Poczdam, gdzie pożegnaliśmy się z p. Knoblauchem o godzinie 10 m. 45, dalej jechaliśmy wolniej z powodu gorszej znacznie niż dotąd szosy, przypominającej nasze drogi bite, do Brandenburga, gdzie stajemy o 12 minut 5.

O godz. 1 min. 50 dosięgamy Plaue, poczem pospieszamy do Genthin, a stąd już znacznie lepszą szosą do Burgu. O godz. 1 min. 50 zaczyna się coś psuć: w motorze z prawej strony coś piszczy, z lewej znów pluszcze, stajemy dla naznaczowania i umocowania obtartego wałka trybowego transmisyi. O godz. 5 m. 30 już za Neu-Gerwisch pęka sprężynka u regulatora, której założenie wraz z nalaniem benzyny zajmuje znów kwadrans czasu, a potem ze zwykłą prędkością do Magdeburga, gdzie przybywamy o godz. 6 min. 45 wieczorem, wśród deszczu, stajemy w Magdeburgu, u dzisiejszego kresu podróży i noclegu. Przebyliśmy dziś 156 kilom., w ciągu 10 godz. 25 min., ogółem od Warszawy 790 kilom., w ciągu 60 godz. 20 min.

Magdeburg duży, ciężki i ponury, ma podobno dość liczną kolonię polską, związaną w towarzystwo, którego niestety, nie mam czasu poznać.

Jutro rano przez Helmstaedt i Brunświk, jedziemy dalej do Hanoweru (176 kilom.), gdzie naszeście p. Grodzki spodziewa się otrzymać niezbędne dla pewności zapasowe części samochodu, idące pocztą z Paryża do Warszawy od dni 14!

Dalszą marszrutę stanowią: w piątek Minden-Osnabrück 137 kilom., w sobotę Rheine-Stadtbahn, Wesel 152 kilom. i t. d., z niewielkiemi zmianami aż do Paryża, zależnie od stanu szosy wytrzymałości samochodu i dobrej pogody będzie przeważnie górzysty.

Anonimy.

Słowo warszawskie pisze:

„Nie ma chyba na całej kuli ziemskiej miasta, w którymby chodna praktyka anonimowa więcej się rozwielmożniła, jak w Warszawie. Na to, aby stanąć z otwartą przyłbicą i rzucić w oczy prawdę, mało kto się zdobędzie, godzić jednak z za płotu w cześć ludzką, podkopywać w bezimiennej masce szczęście rodzinne, zakłócać spokój swoich ofiar — jest rzeczą powszechną w powszedniem życiu naszem.

Ostatniemi czasy praktyka anonimowa przerzuciła się na szersze pole. Zaczęły bowiem krążyć po Warszawie i po całym kraju anonimy treści niby to politycznej, pozującej na rodzaj manifestu z łona opozycyi, która się nie zgadza na pojednawczy nastrój większości społeczeństwa polskiego w obec narodu rosyjskiego. Napisaliśmy „pozujące", gdyż ani swą treścią żakowsko-prowokacyjną, ani swym stylem nieudolnym, ciężkim, a przedewszystkiem niepolskim, ani wreszcie podpisami, gdzie za przedstawicieli tej opozycyi wybrano takich, jak Kiersz i Rembertowski i wiele innych osobistości smutnej pamięci, owe odezwy nie zasługują na to, by ludzie poważniejsi zapatrywali się na nie choć przez chwilę na seryo.

W podobnych anonimowych odezwach niema wprawdzie zgoła niebezpieczeństwa dla ludzi poważnych, bez względu na ich przekonania polityczne, ci bowiem z pogardą lub litością, rzucą owe świstki do kosza, lecz po za nimi pozostaje jeszcze olbrzymia masa młodzieży, jednostek niedokształconych lub jednostek chwiejnych. Dla tej masy politycznie niewyrobionej, frazeologia anonimowa, apelująca do serca, do uczucia, do dawnych wspomnień — jest wręcz niebezpieczną. Oszałamia ona młodych, mających serca poczciwe, lecz głowy zapalne; oszałamia tych, którzy coś nie coś wiedzą z historyi, lecz której nie znają dobrze; oszołamia każdego, któremu wyraz „Ojczyzna" łzą rosi oko, lecz nie poddaje myśli, jakby tej ojczyźnie w dzisiejszych warunkach najlepiej służyć. Te kategorye ludzi, dostawszy do ręki takie anonimy, są niby rozbitkowie bez busoli na szerokim oceanie.

Jacy mogą być autorowie tych anonimowych odezw? Nie są nimi ludzie poważni, bo ci znaleźliby inny, godniejszy sposób do zaznaczenia barwy swoich przekonań. Nie jest młodzież, bo chociaż zapalna lecz prawa, nigdy nie włożyłaby w taką odezwę tyle cynizmu przegniłego, tyle nienawiści, zionącej do wyższych klas społecznych, tyle perfidyi, jaka widnieje w tych anonimach.

Skąd więc rekrutować się mogą i rekrutują się bez wątpienia autorowie tych świstków? Z tych sfer, którym zależy obecnie na zniszczeniu posiewu zgody; którym wszelkie usiłowania, dążące do zabliźnienia ran dawnych, są nienawistne dlatego, że przeszkadzają ich politycznym interesom; którym zależy na utrzymaniu rozstroju, zamętu i niezgody. Dlatego też tyle w owych anonimach złości, źle maskowanej, perfidyi, plwającej na wszystkich i na wszystko, gniewu szatańskiego, zionącego siarką i ogniem na apostołów umiarkowania i rozwagi. A ten styl taki dziwny, taki niepolski, taki obcy! A więc: „*is fecit, cui prodest* (ten zrobił, komu to przynosi pożytek). Pożytek z anonimów podobnych osiągnąć mogą kosmopolityczni wywrotowcy, sąsiedzi z nad Sprewy, krótko mówiąc, żywioły nam niechętne — żywioły, którym się dobrze dzieje wśród niezgody".

Tyle słów warszawskiego pisma. Owóż zdaje nam się, że domysł jego, iż te anonimowe odezwy, napisane na nutę przesadnego patryotyzmu polskiego, rozrzucają po Królestwie ajenci pruscy, jest zupełnie trafny, ale nie wyczerpuje sprawy. Mamy bowiem pewne podstawy do przypuszczenia, że także ajenci czynowników rosyjskich układają patryotyczne polskie odezwy, drukują w Galicyi i przewiózłszy swobodnie przez granicę, rozsyłają potem pakami po miastach i miasteczkach.

Z tego powodu byłoby rzeczą bardzo właściwą, gdyby właściciele drukarń w Galicyi mieli baczne oko i dostawszy rękopis takiej patryotycznej, bezimiennej odezwy, postarali się zdemaskować ajenta rosyjskiego, zamawiającego jej druk.

Mały Fejleton.

Nad biegunem.

Jak już wczoraj donieśliśmy, rozpoczął d. 11 bieżącego miesiąca Andrée wraz z dwoma towarzyszami Fränklem i Strindbergiem swą powietrzną podróż do bieguna północnego. Jeden z naocznych świadków wzlotu tak opowiada o szczegółach tej chwili:

„Dzień 11 lipca przyniósł nam znowu światło słoneczne i błękit nieba, tak że mogliśmy wysuszyć ubrania nasze, przemoczone deszczami dni poprzednich. Z południa wiał wiatr, nie ciepły i łagodny, lecz owszem silny i ostry. Z pokładu parowca, który nas przywiózł na Däneninsel, zabrzmiał chorał śpiewany przez załogę okrętu dla uczczenia niedzieli. Zasłuchany w ten śpiew, siedziałem w namiocie rozpiętym na lądzie i dumałem. Wtem równocześnie z uderzeniem godziny 11ej, doszedł mych uszu jakiś gwar spowodowany niezwykle ożywionym ruchem na pokładzie. Spojrzawszy w stronę pokładu, spostrzegłem, że do łodzi okrętowej wsiadło kilku ludzi. Poznałem ich i wspaniałą postać Andréego i jego towarzyszy: dwóch oficerów i małego Francuza. Wszyscy oni przebywszy w łodzi przestrzeń wody dzielącą ich od lądu, wysiedli na brzeg. Co to ma znaczyć? Czyby Andrée chciał wzlecieć dzisiaj w niedzielę przy wietrze nierównym, wiejącym w gwałtownych uderzeniach? To trudno przypuścić. A zatem rozchodzi się prawdopodobnie o alarm próbny, aby się przekonać, czy wszystko w porządku i gotowe do wzlotu. Ale to można było zrobić i wczoraj, a nie dzisiaj w niedzielę. Rozmyślając nad tem, zauważyłem, że kilku ludzi krzątało się żywo około wieży, w której znajdował się balon. Zrzucano deski, przepiłowywano belki, rozluźniano śruby i klamry. To doprawdy zaczyna być poważnem. To nie może być tylko próbą, bo wieża rozebrana aż do dołu, nie da się tak prędko zbudować na nowo. A więc rozbierają ją definitywnie.

Rozważywszy to, pośpieszyłem co prędzej na miejsce i tam dowiedziałem się natychmiast, że Andrée ma zamiar wzlecieć dzisiaj. Wszystko było w największem naprężeniu; robota szła gorączkowo. Andrée zjawiał się to w górze na rusztowaniu to na dole. Co chwila słychać było rozkazy jego, która wydawał przez tubę. Tak on, jak i jego dwaj towarzysze byli już w ubraniu podróżnem. On sam i pomocnik jego Nils Strindberg w ciemno-niebieskiem, a inżynier Fränkel w popielatem, z kołnierzem z futra wilczego. Napełniono kilka balonów próbnych, które następnie puszczono. Poleciały wszystkie w wymaganym kierunku, t. j. na północ. Z trzaskiem spadły górne części ściany wieży otaczającej balon. Na brzegu układali robotnicy liny — które miały się wlec za balonem podczas lotu — równolegle tak, żeby się nie poplątały. Wewnątrz wieży wrzało też życie. Na każdym jej rogu stał jeden człowiek, trzymając w ręku linę wiążącą balon do ziemi. Pracowali wszyscy. Worki z balastem przewieszano z wyższych pierścieni, przez które przechodziły sznurki od balonu do łódki na niższe, w miarę, jak coraz bardziej rozbierano wieżę. Równocześnie wznosił się balon — trzymany jednakże na linach — coraz wyżej, aż zatrzymał się na wysokości 2 metrów nad ziemią. Worki z balastem spoczęły na najniższym pierścieniu.

Ja pomagałem Strindbergowi wkładać do łódki klatki z gołębiami pocztowemi. Kucharz zamknął puszkę z pierwszym objadem, który podróżni postanowili zjeść już w wyższych sferach. Fränkel otworzył kilka flaszek piwa, które w ostatniej chwili wypito. Przyczepiono wreszcie łódkę, zbyteczne worki z balastem odcięto, kilka zaś na pierwszą potrzebę zabrano do łódki. Z zachodniej strony balonu powiewała chorągiew szwedzka. Pod nią biała, jedwabna, z wyhaftowaną błękitną kotwicą. To dar jakiejś damy szwedzkiej. Bezpośrednio pod balonem znajduje się poprzeczna sztaba bambusowa, a na niej dwa żagle, wyglądające jak skrzydła. Żaglami tymi można kierować za pomocą linewek, łączących je z łódką.

Kilka minut przed pół do 3 był już Andrée gotów do podróży. Uścisnąwszy silnie i serdecznie dłonie wszystkich obecnych w wieży, skinął uprzejmie robotnikom, i rzucił głośno ciepłe słowa wdzięczności i pożegnania tym wszystkim, którzy w tej chwili byli od niego oddaleni i stali na wyznaczonych im posterunkach. Tak samo Strindberg i Fränkel pożegnali się serdecznie uściśnieniem dłoni. Najbardziej wzruszonym był Strindberg a powaga chwili udzieliła się wszystkim obecnym.

Wreszcie zawołał Andrée: „Fränkel, Strindberg!" i wszyscy trzej przecięli równocześnie linewki, którymi balon przyczepionym był do ziemi. „Raz, dwa, trzy! — krzyknął Andrée". W tej chwili puścili ludzie trzymający balon na linach te liny. Dumnie i majestatycznie wysunął się „Orzeł" ze zwalonej do połowy wieży ku chmurom. Andrée patrzał jeszcze swymi jasnymi, pełnymi ufności oczyma na pozostałych na ziemi, a potem wraz z towarzyszami zdjął czapkę i powiewając nią ku nam, zawołał głośno: „Pożegnajcie ojczyznę Szwecyę".

Kto miał ze sobą aparat fotograficzny, ten robił zdjęcia błyskawiczne. Ja zaś z wielu innymi pobiegłem na brzeg za kierunkiem balonu. I tam ujrzeliśmy go, jak się unosił o kilkadziesiąt metrów nad falą. Tu też nastąpił moment niepewności. Balon zniżywszy się, pędził wprost na sterczące z wody skały. Groziło rozbicie o nie W tem nagłe uderzenie wichru, rzuciło balon ku północnemu wschodowi, na morze otwarte, ale napierało nań z góry tak silnie, że przez chwilę łódka suwała się po powierzchni wody. Równocześnie zaś spostrzegliśmy, że liny, które miały sunąć się za balonem po ziemi, a po których Andrée w razie niebezpieczeństwa tak dużo się spodziewał, oderwały się przy wzlocie i leżały spokojnie na ziemi. Utrata ta, da się jednak powetować do pewnego stopnia linami, które podróżnicy wzięli do łódki razem z innym balastem.

Tymczasem podróżnicy wyrzucili kilka worków z piaskiem, balon podniósł się i posuwał się malejąc coraz bardziej, w tym kierunku, którego życzył sobie Andrée. Jeszcze raz chwycił go wicher, i zdawało się, że rzuci nim o skały, ale uzbroiwszy oczy w lunety, ujrzeliśmy jak „Orzeł" przepływał o kilka metrów w górze nad tymi skałami. Po godzinie 3-ciej znikł nam z oczu.

Kiedyż usłyszymy znowu o Andréem i jego odważnych towarzyszach? To pytanie gnębiło nas i wówczas, kiedy na pokładzie „Svensksunda" siedzieliśmy przy otwartych butelkach szampana, wypitego na pomyślność wyprawy. Nazwiska tych ludzi, których pokochaliśmy bardzo przez czas pobytu na Dänensinsel były ciągle na naszych ustach. Czy też jeszcze ich kiedy ujrzymy?"

* * *

Pytanie to naocznego świadka powtarzają mieszkańcy całej Szwecyi, a w szczególności Sztokholmu, którzy chodząc po ulicach gorączkowo rozprawiają o Andréem i jego towarzyszach. Na rogach ulic porozwieszane doniesienia telegraficzne z Tromsoë gromadzą tłumy, w których jedni cisną się przez drugich, aby się dowiedzieć o treści afiszów.

Razem ze Szwecyą to samo pytanie zajmuje dziś całą Europę, cały świat, gdzie kto tylko o tem zasłyszał. I na wszystkich ustach zjawia się ono ze smutkiem, z rzewnym jakimś tonem, który z góry zdaje się w sobie zawierać odpowiedź: „Nie zobaczymy ich już — zginą". U jednych mówi to przeczucie, które bez żadnych środków pomocniczych nauki, widzi kres tego „niebotycznego" wysiłku. U innych zaś, uzbrojonych w zasoby wiedzy, jest to wynikiem pewności. I to tragiczne.

Oto kilka opinii ze świata naukowego o wyprawie Andréego, możliwości jej udania się i przypuszczalnych jej rezultatach. Profesor Bezold z Berlina zapatruje się na wyprawę Andréego bardzo sceptycznie, i rezultatów naukowych nie spodziewa się po niej żadnych. Nie wierzy nawet w to, żeby Andrée nad biegunem przeżeglował. Ze Szpicbergu do bieguna jest w linii prostej 3400 klm. Balon zaś rzucany wichrem tu i ówdzie, będzie musiał w razie najlepszym przebyć 12000, a może 20000 klm. Na to potrzeba tygodni całych, a zapas gazu nawet przy największej nieprzenikliwości materyału, z którego sporządzony jest balon, na to nie wystarczy. Gdyby się jednak Andréemu nawet udało przelecieć nad okolicą bieguna to Andrée nie będzie miał o tem wyobrażenia, kiedy się to stanie, gdyż na biegunie, gdzie trwa wieczny tzw. „dzień biegunowy" pozbawionym będzie Andrée, który czasowo nie jest w stanie obliczyć, kiedy będzie nad biegunem, pomocy gwiazd.

Inny profesor Berson przyłącza się do tej opinii, ale dodaje od siebie to że nie wierzy, żeby Andrée z życiem wyszedł z tej opressyi, którą w szale gorączkowym wymyślił mózg jego, a dziwne jakieś lekceważenie życia w czyn wprowadziło. Wylądowanie Andréego po drugiej stronie bieguna w Grenlandyi, jest nieprawdopodobniejszem, niż dostanie się nad biegun, bo droga dwa razy dłuższa.

Jeszcze inne opinie naukowe wykazują niemożliwość osiągnięcia celu dlatego, że wichry wiejące w okolicach Szpicbergu są zachodnio-południowo-zachodnie i balon z Andréem zapędzonym zostanie do północno-wschodniej Syberyi lub na Ziemię Franciszka Józefa. Po za tem więc że celu nie osiągną, czeka Andréego i jego towarzyszy śmierć. Gdyby bowiem nawet spadli tam szczęśliwie na ląd stały, to do pierwszych osad ludzkich stamtąd tak daleko, że bez psów i sanek, których Andrée z sobą nie wziął, czeka go śmierć od głodu lub mrozu.

Podobnie mówią o tej wyprawie profesorowie Neumeyer z Hamburga i dr. Eckholm ze Sztokholmu. Wszyscy zaś z którejkolwiek strony zapatrują się na tę wyprawę, zchodzą się w jednem tj. w tem, że Andrée i jego towarzysze padną ofiarą swego przedsięwzięcia.

Czyżby więc Andrée nie przewidział tych trudności i przeszkód, a jego towarzysze czyżby się zgodzili na podzielenie z nim trudów i niebezpieczeństw, gdyby ich Andrée nie był przekonał o jakiem takiem prawdopodobieństwie wyjścia obronną ręką z imprezy? Trudno uwierzyć, żeby sama gigantyczność zamiaru miała być jedynym motorem decyzyi w tym kierunku. Toby było proste samobójstwo, ubrane w idealne szaty żądzy wiedzy. Tak chyba być nie mogło, choć prawdą jest to, że sama żądza wiedzy nie mogłaby spowodować decyzyi na krok tak śmiały. Obok niej i pewnego zahypnotyzowania się ogromem niebezpieczeństwa, współdziałać musiało silnie tkwiące gdzieś na dnie duszy przekonanie o nicości ziemskiego życia.

Ten idealizm jest pięknym i powoduje, że Andrée, Fränkel i Strindberg stawszy się znajomymi całego świata, powieźli z sobą nad biegun troskę jego o swój los. Na grób ich, o którym nikt może nigdy się nie dowie, polecą westchnienia smutku nie tylko najbliższej rodziny i rodaków ale całego świata. Tymczasem dziś, kiedy od chwili wzlotu „Orła" dzieli nas już dni dziewięć, każdy zadaje sobie pytanie. Czy też lecą jeszcze, czy spadli, czy może konają w tej chwili gdzieś na niegościnnych cyplach lodowych okolic bieguna.

Próba orki wielbłądami.

Pan X. podaje w *Dzienniku Poznańskim* następujące szczegóły o próbie orki wielbłądami w majątku Czerniawce w W Księstwie Poznańskim:

Pierwszą próbę orki porównawczej odbyto rzeczywiście na folwarku Czerniawieckim. Wymierzono dla każdego pługa pół morgi i jednocześnie rozpoczęto pracę. Pług konny ukończył swoje zadanie w 55 minutach. Woły ukończyły pracę w 60 minutach, orka wielbłądami trwała 80 minut.

Skoro jednak zwróci się uwagę, że tak konie jak woły są już do tej codziennej pracy wprawne, a ludzie do kierowania niemi od dzieciństwa przyzwyczajeni, wielbłądy zaś świeżo sprowadzone nie obeznane jeszcze i nie wdrożone do pracy, a lud nasz jeszcze z niemi nieobeznany, różnica taka wówczas nie jest tak wielką a w każdym razie nie może być miarodawczą do stanowczego orzeczenia o użyteczności wielbłąda w porównaniu do orki konnej albo wołowej.

Do takiej oceny potrzeba dłuższego doświadczenia, wprawy naszych ludzi roboczych i obeznania się ze zwierzętami, dla nich dotąd zupełnie obcemi, które zdaje się, kiedyś ważną rolę w gospodarstwie naszem rolnem odegrać mogą niezaprzeczenie. Pozostawiając więc dalszym próbom i doświadczeniom kwestyę oceny orki wielbłądami, dzisiaj jednakże możemy już powiedzieć stanowczo, że wielbłądy w gospodarstwie rolnem okazują się nabytkiem bardzo cennym i bardzo dodatnim.

Wielbłąd we wszelkich pracach podwórzowych i pomocniczych okazuje się już teraz bardzo praktycznem i pożytecznem zwierzęciem, jest bowiem silny, łagodny i bardzo wytrwały, równie do zaprzęgu, jak i do dźwigania ciężarów nieoceniony. Zadawalnia się nadto strawą najpospolitszą, a zatem najtańszą, żywi się bowiem przeważnie tylko słomą, pokrzywami i chwastem wszelkiego rodzaju przy ciężkiej pracy zaś małym dodatkiem trzech funtów obroku na sztukę, jaki sowicie już wynagradza wartością cennej sierci, której każdy wielbłąd wydaje conajmniej 15 funtów na wiosnę. Przedewszystkiem w małych gospodarstwach, w których nieraz koń całą pochłania krescencyę, wielbłąd z wielką korzyścią może być użyty, a utrzymanie jego jest tak tanie, iż zn czną gospodarzowi w dochodach jego przynieść może korzyść, do wszelkiej bowiem pracy rolnej i do pociągu ciężarów użytym być może. Na grzbiecie swoim dźwiga on przeciętnie, bez najmniejszego wytężenia, około dziesięciu centnarów, które bez zaprzęgu i woza odstawione być mogą bezpiecznie.

Zwrócić na to uwagę potrzeba, że przeciętny wiek wielbłąda zdolnego do pracy, liczy się od 50 do 60 lat, co już w porównaniu do użyteczności konia, wielką mu daje ponad nim przewagę. Wielbłądy kirgizkie, które dzisiaj na południu Rosyi już w zarodowych stadach hodowane bywają, dla klimatu naszego są zupełnie odpowiednie, bardzo wytrzymałe i okazują się coraz więcej praktycznym i bardzo pożądanym nabytkiem gospodarczym, na który baczną zwracać należy uwagę.

Przekonani też jesteśmy, że w krótkim czasie wielbłąd w stosunkach naszych gospodarczych, a przedewszystkiem w gospodarstwach mniejszych dla których utrzymanie koni jest rzeczą nadzwyczaj kosztowną, a nawet zbytkowną, już ze względu siły, długoletniego użytku i nader taniego utrzymania, sprawiedliwie ocenionym i zastosowanym zostanie.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko bawi w Gumniskach i dopiero za dni kilka ma wyjechać z małżonką do kąpiel morskich.

P. Witold Mora Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Dyrektor policyi Władysław Krzaczkowski, wyjechał za urlopem do Truskawca. Zastępuje go starosta Stanisław Kwiatkowski. — Rektorem uniwersytetu w Fryburgu, w Szwajcaryi, wybrany został rodak nasz dr. Józef Kowalski, syn dr. Tadeusza, radzcy komitetu Tow. kr. ziemskiego w Warszawie.

J. Em. kardynał Sylwester Sembratowicz przyjechał wczoraj do Lwowa z Podlutego. Stan zdrowia kardynała, który jest chorym na lekki katar żołądkowy, nie wzbudza obaw, ale lekarz domowy kardynała dr. Jasiński uznał, że powietrze w Podlutem jest dla dostojnego pacyenta za zimne, przeto kardynał wrócił do Lwowa, gdzie prawdopodobnie zasięgnie rady consilium lekarskiego. J. Em. kardynał ma się zresztą całkiem dobrze, zajmuje się sam wszystkiemi czynnościami kancelaryjnemi, i zamierza, gdy mu się tylko trochę polepszy, wyjechać znowu do Podlutego lub Uniowa.

Mianowania. Starszy kontrolor pocztowy Jan Bischof we Lwowie mianowany starszym zarządcą w Rzeszowie.

Major żandarmeryi w Przemyślu Edwar Manowarda, mianowany zastępcą komendanta żandarmeryi we Lwowie.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa zezwalająca gminie miasta Janowa na pobór opłaty od spirytusu, trunków: piwa i miodu na przeciąg lat 10 licząc od r. 1898.

Z prezydyum apelacyi otrzymujemy następujące pismo: W październiku bieżącego roku nastąpi obsadzenie większej liczby nowych posad sędziowskich. Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że wielu kompetentów zechce przejechać się do Wiednia, aby osobiście popierać swe kandydatury na rozmaite posady, oznajmiamy interesentom. że wedle autentycznych wiadomości, takie podróże byłyby bez celu i, że kompetenci nie będą przypuszczeni ani do ministra, ani do szefa sekcyi, ani do referenta w ministerstwie sprawiedliwości.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Ze Stanisławowa nam piszą: W poniedziałek rano, po nabożeństwach w kolegiacie łacińskiej i katedrze gr. kat., zebrali się uczestnicy zjazdu w sali teatralnej, gdzie ich powitał imieniem miasta burmistrz dr. Nimhin, imieniem Rady powiatowej członek wydziału p. Józef Jabłonowski, zaś imieniem duchowieństwa ks. Praszkiewicz i ks. Faciewicz. Po zagajeniu obrad przez zastępcę przewodniczącego prof. Fąfarę odczytano telegram z błogosławieństwem pasterskiem od Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Kuiłowskiego, oraz telegram z pozdrowieniem uczestników zjazdu od ks. Jerzego Czartoryskiego. Po odczytaniu sprawozdania kasowego, które wywołało żywą dyskusyę, uchwaliło zgromadzenie zakupić realność we Lwowie. Uchwalono dalej wnieść petycyę do Sejmu o uregulowanie płac i ustawy pensyjnej według poborów trzech najniższych klas i ustaw urzędników państwowych, dalej o zniżenie liczby lat służby na 35, wreszcie prosić centralny komitet wyborczy, o powołanie jednego nauczyciela ludowego do Sejmu. Wieczorem odbyło się w kasynie miejskiem przyjęcie

„Edenteatr“, który od soboty urządza przedstawienia w teatrze letnim, zyskał sobie w lot sympatyę, tem łatwiej, że publiczność lwowska pozbawioną jest obecnie wszelkich widowisk. P. Schenk zresztą na tę sympatyę zupełnie zasługuje. Produkcye jego z dziedziny „czarnej magii“ odznaczają się istotnie elegancyą, zręcznością, a ponadto posiada p. Schenk tę zaletę, iż objaśnia sztuki swe bardzo dowcipnie, a nie steoretypowo. Zauważyliśmy — co podnieść należy — iż jedne i te same sztuki okrasza p. Schenk odmiennemi dowcipami.

Wielkiem powodzeniem cieszą się również produkcye p. Juliusza Cascabela, który w mgnieniu oka charakteryzuje się na: Schillera, Goethego, Napoleona, króla Humberta etc., dla polskiej zaś publiczności specyalnie na: Mickiewicza i Kościuszkę, co zawsze wywołuje entuzyastyczne oklaski. Do miłego urozmaicenia programu przyczynia się panna Maud Phee, która na tle czarujących efektów świetlanych wykonuje z gracyą taniec serpentynowy. Również widzenia godne są obrazy z żywych osób, oraz punkt programu zatytułowany „w krainie marzeń“, w którym publiczność ma sposobność podziwiać bogatą w grę kolorów świetlaną fontanę.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt na posadę pocztmistrza w Limanowej z poborami rocznemi 1070 zł., termin do 26 b. m.; na posadę ekspedyenta w Skomielnie białej w powiecie myślenickiem z poborami 200 zł., termin do 31 b. m. i na posadę ekspedyenta w Kurowicach w powiecie przemyskim z poborami 380 zł. rocznie, termin do 26 b. m.

Wydział Rady powiatowej w Trembowli na posadę drogomistrza powiatowego z poborami rocznemi 800 zł., termin do 31 sierpnia.

„Frohsinn“. Walne zgromadzenie członków kasyna niemieckiego „Frohsinn“ uchwaliło jednogłośnie Towarzystwo to rozwiązać.

Śniatyńska Rada powiatowa ukonstytuowała się dnia 19 b. m. i wybrała ponownie prezesem p. Stefana Moysę, zaś jego zastępcą dr. Mikołaja Krzysztofowicza.

Z naszego świata naftowego. Wczoraj odbyło się we Lwowie w biurze centralnem producentów dla sprzedaży ropy galicyjskiej walne zgromadzenie Towarzystwa techników naftowych. Na tem zgromadzeniu poruszono myśl wcielenia Towarzystwa techników naftowych do krajowego Towarzystwa naftowego. Zlanie się tych dwóch Towarzystw w jedno przeprowadziłoby się w ten sposób, że technicy utworzyliby w łonie Towarzystwa naftowego sekcyę techniczną. Myśl ta znalazła ogólny poklask, a ponieważ i Towarzystwo naftowe przez swych reprezentantów oświadczyło gotowość takiego połączenia się z Towarzystwem techników, poruczono zarządowi wypracować odpowiedni projekt i przedłożyć go na najbliższem walnem zgromadzeniu, które ma się odbyć dnia 9 sierpnia rb.

Po południu w tem samem biurze odbyło się walne zgromadzenie krajowego Towarzystwa naftowego pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego. Skonstatowawszy dodatnie rezultaty działalności Towarzystwa w ostatnim roku, udzielono zarządowi absolutoryum, poczem uchwalono utworzenie sekcyi technicznej w łonie Towarzystwa, oraz przyjęcie wydawnictwa *Nafty* na własny rachunek. Nakoniec w sprawie wzięcia przez Towarzystwo udziału w wystawie paryskiej w roku 1900 wybrano komitet urządzający, złożony z sześciu członków.

Proces z lwowską pocztą. Kotlarz z Dunajowa niejaki Wuhl posłał do kupca lwowskiego Jakóba Rochmisa 240 złr. w liście pieniężnym, określając na kopercie dokładnie, w myśl przepisów, zawartość przesyłki. Jakób Rochmis list otrzymał, recepis podpisał, ale otworzywszy kopertę, pieniądze nie znalazł, tylko jedną stronicę jakiejś gazety. Przyszło do procesu: Wuhl przysiągł, że pieniędzy do koperty włożył, śledztwo obciążało oskarżonego o kradzież urzędnika pocztowego, ale przysięgli uwolnili go 7 głosami przeciw 5. Mimo tego wyroku zasuspendowały jednak władze pocztowe urzędnika. Sądząc z tego faktu, zdawałoby się, że poczta poszkodowanego Wuhla wynagrodzi. Sprawa jednak wzięła inny obrót. Od tego czasu minęły dwa lata, a Wuhl jeszcze swoich pieniędzy nie otrzymał, chociaż na drodze cywilnej pierwsza instancya przyznała jego pretensye. Niebawem sprawę tę będzie rozstrzygać druga instancya.

Kilka uwag o sytuacyi politycznej wypowiedział przed kilku dniami na zebraniu kołomyjskiego oddziału towarzystwa gospodarskiego poseł do Rady państwa dr. Wielowieyski, zainterpelowany o to przez prezesa oddziału księcia Romana Puzynę. Otóż oświadczył dr. Wielowieyski, że nie wchodząc wcale w rozbiór pogłoski o ustąpieniu gabinetu hr. Badeniego tyle tylko stwierdzić może, iż każdy gabinet, któryby próbował cofnąć rozporządzenia językowe i wystąpić przeciw zasadom, na których opiera się obecna większość parlamentarna, nie znajdzie poparcia u tej większości. Kto zaś liczy na to, że Koło polskie mogłoby odstąpić od zasad wyrażonych w projekcie adresu i w fakcie związania się jego ze stronnictwami autonomistycznemi, ten ubliża Kołu polskiemu i sam sobie przypisze skutki takich lekkomyślnych obliczeń.

Niech więc sobie te słowa, które tak samo jak p. Wielowieyski wypowie każdy z posłów polskich zapiszą dobrze w pamięci członkowie lewicy niemieckiej, wyobrażający sobie, że Koło polskie będzie ich popierało.

W sprawie aresztowania studentów polskich w Berlinie donosi *Berliner Tageblatt:* Przy politechnice istnieje Towarzystwo naukowe „Techne“, składające się po większej części ze studentów polskich, które przy założeniu przedłożyło rektorowi do sankcyi statuty i listę członków. Mimo że stowarzyszenie chce być „niemieckiem“ a nie „polskiem“, policya polityczna miała zawsze czujne oko na jego członków. Podejrzenia, które obecnie miały się okazać uzasadnionemi, spowodowały policyę — zwłaszcza od dwóch miesięcy — do bezustannego obserwowania działalności wspomnianych studentów. I tak polecono podobno 16 urzędnikom kontrolę nad nimi. W piątek zaprzeszłego tygodnia wieczorem zatrzymało niespodzianie kilku urzędników na jednej z ulic Berlina byłego prezesa stowarzyszenia p. Ch. wraz z jego przyjacielem, studentem chemii panem K. Mimo że się wylegitymowali indeksem, wezwali ich urzędnicy, aby się udali z nimi do prezydyum policyi na placu Aleksandra. Tam musieli się oni poddać ściślej rewizyi w obecności komisarza policyi politycznej dra Henningera. Następnie poinformowano ich o powodzie aresztowania: nie anarchistyczne lub nihilistyczne machinacye spowodowały ich aresztowanie, lecz podejrzenie, że stowarzyszenie „Techne“ obok kwestyi naukowych zajmuje się także kwestyami politycznemi.

Na drugi dzień rano zjawili się w mieszkaniach większej części członków Towarzystwa urzędnicy kryminalni, którzy przeprowadzili szczegółową rewizyę kufrów, szaf i biurek, a potem odprowadzili kilku studentów do aresztu policyjnego. Także bibliotekę stowarzyszenia otworzono przy pomocy ślusarza i zrewidowano. W ciągu dnia przesłuchiwano wszystkich aresztowanych, aż wreszcie o godzinie 5-tej wieczór wypuszczono ich na wolność.

We wtorek zeszłego tygodnia aresztowano ponownie owych pięciu studentów, lecz po przesłuchaniu puszczono ich na wolność. Mówią, iż rektora politechniki nie zawiadomiono dotąd urzędownie o tym wypadku. Czy sprawę tę odda policya sądowi, zależeć będzie od tego, o ile podejrzenia są uzasadnione. Aresztowani studenci należą w większej części do narodowości polskiej pod panowaniem rosyjskiem.

Roboty około poprowadzenia kanału wzdłuż ul. Sykstuskiej wykonywane są bardzo energicznie. Praca nie ustaje nawet w nocy. Należy to podnieść z uznaniem tem bardziej, że niejednokrotnie drobiazgowe roboty około poprawienia bruku, wykonywane przez urząd miejski, pociągają za sobą uciążliwe dla publiczności, a często całkiem nie potrzebne przerwanie komunikacyi. Dziś w nocy zwłaszcza praca około poprowadzenia kanału była bardzo uciążliwa; chodziło o to, aby ułożyć kanał pod szynami tramwaju elektrycznego, a ułożyć rychło, aby rano nawet na chwilę komunikacya nie była przerwaną. Mimo ulewnego deszczu, przeszkadzającego pracy, ukończono tę robotę o godzinie 5 rano. Cały kanał, którego budową kieruje inżynier miejski Zarzycki ukończony będzie najpóźniej za dwa tygodnie.

Bojkotowanie urzędników w Chebie szczególnie tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio przyczynili się do rozwiązania i udaremnienia wiecu ogólno-niemieckiego przed 10 dniami, odbywa się ze strony rozgoryczonej niemieckiej publiczności na wielką skalę. Kilku urzędnikom politycznym między nimi koncepiście Kappowi wypowiedzieli właściciele kamienic pomieszkania, a pewien restaurator wypowiedział abonament stołującym się u niego staroście i kilku urzędnikom Starostwa.

Akademia umiejętności w Krakowie. Dnia 8 lipca 1897 r. odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego. Przewodniczący poświęcił naprzód gorące wspomnienie tak zasłużonemu uczonemu, jakim był ś. p. Jan Nepomucen Sadowski, długoletni członek Komisyi. Następnie przedstawił komunikaty p. Wawrzynieckiego z Warszawy. Jest to naprzód wiadomość i rysunek pięknej chrzcielnicy z kościoła w Rawie pod Skierniewicami; następnie plany kościoła św. Idziego w Inowłodzu wraz z rysunkami śladów dawnego zamku w Inowłodzu; wreszcie zdjęcia z ruin zamku w Chęcinach wraz z ich planami i opisem, wszystko z oznaczeniem pomiarów. Prace te postanowiono zamieścić w wydawnictwach Komisyi.

Prof Sokołowski złożył z kolei kilka komunikatów ucznia swego p. Juliana Pagaczewskiego. Jest to naprzód uzupełnienie poprzedniej wiadomości o kościele św. Gertrudy na wałach w Krakowie, tyczące się jego doszczętnego zburzenia w r. 1666 po wojnach szwedzkich. W skarbcu kościoła św. Mikołaja odnalazł referent piękny haft z końca w. XV, mianowicie: kolumnę od ornatu z 3 scenami: Narodzenia, Hołdu trzech króli i Ucieczki do Egiptu. Wreszcie drewniany posąg Madonny w tymże kościele posiada, jak świadczą przedstawione fotografie, wyjątkowy urok, Dziecko trzymające w ręku symboliczne jabłko jest prześliczne, a widać w niej już początki naturalizmu z w XV. Prof. Sokołowski dopatruje się w tej figurze widocznego wpływu rzeźby czeskiej i zestawia ją ze słynnym posągiem kamiennym Madonny w Pilznie z r. 1384, podnosząc tu nowy ważny fakt w całym szeregu wpływów sztuki czeskiej na polską w końcu w XIV i w początku XV-go.

Następnie p. Leonard L e p s z y odczytał rezultaty badań swoich nad pobytem Jakóba Caraglio w Polsce. Gian Jacopo del Caraglio, rytownik, wyrzynacz na drogich kamieniach, złotnik, medalier i architekt, za pośrednictwem Aretina w r. 1539 dostał się na dwór Zygmunta I. Na podstawie nowych dokumentów z tek po ś. p. Żegocie Paulim widać bliższe zetknięcie się Caraglia z młodym Zygmuntem Augustem, który w r. 1552 nadaje mu tytuł „eques aureatus“, indygenat polski, oraz dodatek do herbu, ten zaś może być używany przezeń również jako „cecha“ i ornament na budowlach i pomnikach; w tym roku Caraglio wpisuje się do prawa miejskiego w Krakowie i kupuje na Czarnej Wsi pod kościołem Karmelitów dom z piąterkiem i ogrodem. W r. 1558 podróżuje na Węgry do Keszmarku, gdzie jest w stosunkach z Olbrachtem Łaskim, wojewodzicem sieradzkim. Najbliższe jego otoczenie stanowią Włosi, rodzinne zaś kółko tworzy żona Katarzyna, krakowianka i syn Ludwik. Majętności posiadał w Krakowie, w Weronie i pod Parmą we wsi Sancti-Busseti. Umarł w Krakowie w końcu sierpniu roku 1565 i pochowany został w kościele Karmelitów na Piasku. W dalszej części rozprawy swej zamierza p. Lepszy omówić prace Caraglia, jako to ryciny, medale i wyroby złotnicze.

Profesor Sokołowski zwrócił uwagę przy tej sposobności, że znane dotąd autentyczne medale Caraglia opisane są w dziele Armanda: „Les médailleurs italiens“, że zaś zdaniem jego oryginał słynnego złotego medalu Zygmunta I. przez Caraglia, nabyty został r. 1889 do Biblioteki Narodowej w Paryżu, z którego odlewy gipsowe znają się od niedawna w Krakowie. Na medalu tym król już jest stary, widać w nim zaś robotę złotnika, co rzeźbił kamee, oraz drobnostkowość sztycharza, w końcu w rachunkach Decyusza są wiadomości o wykonaniu przez Caraglia dla Zygmunta Augusta wielkiej srebrnej tarczy, ktora olbrzymią kompozycyą być musiała.

Wreszcie p. Zygmunt H e n d e l przedstawił zdjęcia rysunkowe i plany parafialnego kościoła gotyckiego Najśw. Panny Maryi we wsi Łapczyce pod Bochnią, na który już przed laty zwrócił uwagę prof. Łuszczkiewicz. Jest to budowa hallowa o trzech nawach, środkowej szerokiej, a bocznych bardzo wązkich, wykonana z kamienia dobczyckiego, o ścianach nadzwyczajnej cienkości. Nawa ma okna o pysznych proporcyach gotyckich; przed portalem istniała wieża na 3 arkadach o bardzo pięknem profilowaniu. Prezbiteryum zakończone 3 ścianami ośmioboku było sklepione między żebrami, wspartemi na zwornikach. Zewnętrzna dekoracya szkarp z górnemi pinakłami oraz maswerki okien każą pomnik ten zaliczyć do najszlachetniejszych zabytków naszej architektury, tak co do proporcyi, jak co do profilowania i nadaje mu wyjątkowe stanowisko w polskiem budownictwie średniowiecznem.

W końcu wybranym został na następne dwulecie sekretarzem komisyi ponownie prof. dr. Jerzy hr. Mycielski, a sekretarzem wydawnictw komisyi dr. Adam Chmiel.

Mieszkańcy ul. Zimorowicza uskarżają się na hałasy nocne odbywające się na tej ulicy i proszą policyę o pomoc.

Palenie papierosów. Jeden z nauczycieli, który ma sposobność często przejeżdżać przez Rzeszów, zwraca za naszem pośrednictwem uwagę tamtejszych władz szkolnych na tę okoliczność, iż rzeszowscy studenci gimnazyalni palą jawnie papierosy na dworcu kolejowym, w poczekalniach i w restauracyi.

Z Czech piszą nam: W dniu 16 bm. wybuchł groźny pożar we wsi Hołoskowicach. Ochotnicza straż pożarna z Czech, odległych o dwie mile od Hołoskowiec, pospieszyła natychmiast na miejsce wypadku. Paliły się cztery zagrody włościańskie. Akcya ratunkowa odbywała się z wielkim pospiechem, to też po kilku godzinach ogień został ugaszony. Państwo Wendorfowie, właściciele Hołoskowiec, wyrazili swoje uznanie za skuteczną pomoc i obdarzyli hojnym datkiem strażaków, za co składam im serdeczne publiczne podziękowanie. *Jakób Spodaryk*, nauczyciel i naczelnik straży ochotniczej w Czechach.

Małoletni zbrodniarze. Z miejscowości Sass, z Węgier, nadchodzi wiadomość o ohydnem morderstwie, spełnionem przez dwóch chłopców, 12-letniego Stefana Szaroka i 13-letniego Szylagyi. Chłopcy ci chcieli posiąść wózek dziecinny, którym się bawił liczący 2 i pół lat Jan Rajek, porwali mu więc tenże wózek. Gdy dzieciak zaczął płakać, niegodziwi chłopcy bili go najpierw po głowie tak silnie, że upadł na ziemię, a potem zadali mu kilka ran nożem w szyję i brzuch, skoro zaś jeszcze okazywał oznaki życia, udusili nieboraka. Następnie młodociani mordercy ukryli trupa dzieciaka w wydrążeniu drzewa, a otwór zatkali trawą. Obydwaj chłopcy zostali oddani w ręce prokuratora, a przy indagacyi zwalają winę jeden na drugiego.

Starania o pomnożenie liczby aptek w Galicyi Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“ w Krakowie wniosło w ostatnich czasach podania do władz o kreowanie nowych aptek w miejscowościach, w których tak obecne warunki, jak i ustawy wymagają i zezwalają na otwarcie nowych aptek — a mianowicie: Bochnia (2-ga), Kalwarya (nowa), Majdan (nowa), Kołaczyce (nowa), Nowy Sącz (trzecia), Mariampol (nowa), Wadowice (2-ga), Oleszyce (nowa), Sanok (druga), Nowe Sioło (nowa), Czarny Dunajec (nowa), Łąki (nowa), Tarnów (dwie nowe), Rabka (nowa), Stanisławów (dwie nowe), Stryj (trzecią), Podbuż (nowa), Lwów-Zamarstynów (nowa) Czernelica (nowa), Przemyśl (dwie nowe), Jarosław (dwie nowe), Schodnica (nowa i protest przeciw założeniu filii), Krynica (rozpisanie konkursu na aptekę stałą), Kraków (4 nowe apteki w następujących punktach: ul. Karmelicka, Stradom, Wesoła, i Kazimierz).

Z Bochni donoszą nam, że wczoraj o godz. 5. po południu pociąg błyskawiczny przed wiaduktem na krzyżownicy od strony miasta przejechał nieznajomego mężczyznę, chociaż maszynista użył całej siły kontrpary, aby pociąg wstrzymać. Katastrofa była straszną: głowa mężczyzny została odcięta jakby nożem, a tułów odrzucony w bok kilkanaście kroków.

Tragiczny wypadek zdarzył się w ubiegłą sobotę w Zakopanem. Juliusz Fischer, dwunastoletni synek powszechnie szanowanego obywatela krakowskiego, pana Władysława Fischera (właściciela handlu przy linii A — B) jechał na rowerze z Kuźnic do Zakopanego i rozpędziwszy się z góry, uderzył w pobliżu restauracyi kuźnickiej o jadący naprzeciw wóz, którego woźnica nie mógł już wstrzymać ani skręcić koni. Uderzenie było tak silne, że nieszczęśliwemu chłopcu pękła czaszka. Bezprzytomnemu dał rozgrzeszenie znajdujący się w pobliżu miejsca wypadku ks. Ziebura ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Natychmiastowej pomocy udzielili mu dwaj telegraficznie wezwani lekarze, mianowicie: dr. Łepkowski i dr. Tyszkiewicz. Ale nie było już dla niego żadnego ratunku. Umarł w niedzielę, wskutek przekrwienia mózgu. Państwo Fischerowie tracą w ciągu tegó roku już drugiego syna.

Hojny zapis. Pani Ludwika Garszyńska przeznaczyła na rzecz Stowarzyszenia Pomocy naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego w Krakowie kwotę 5063 zł. 25 c., którą jeden z pierwszych założycieli Towarzystwa, dr. Adolf Kozerski z Warszawy nadesłał do Stowarzyszenia. Fundusz stypendyjny im. Kraszewskiego — wedle założenia, uwidocznionego w statucie — miał wynosić 10.000 zł., a oto kończy się dziesiąty rok istnienia Towarzystwa i gdyby nie dar p. Garszyńskiej, byłoby daleko jeszcze do osiągnięcia funduszu żelaznego. Wobec coraz liczniej wpływających podań o stypendya wydział Stowarzyszenia wzywa Polki, aby datkami przyczyniały się do pomnożenia funduszu, mającego służyć ich rodaczkom do kształcenia się wyższego.— Datki przesyłać należy na ręce prof. Napoleona Cybulskiego. Kraków przy ul. Szczepańskiej 11.

Zmarli. W Widynowie, w pow. śniatyńskim, ks. Alexander Małecki, gr. kat. proboszcz, w 80 r. życia. — W Letni, w pow. drohobyckim, ks. Jan Niemców, b. dziekan ustrzycki, gr. kat. proboszcz w Letni, w 67 r. życia. — We Lwowie Teofil Baranowski. inżynier Wydziału krajowego, redaktor *Ruślana,* w 57 r. życia; Aniela z Lewickich Bierzyńska, żona gr. kat. proboszcza, w 56 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18, w poł + 20 R., Bar. 760. Nieruchomy. Pogoda.

Logika kobiet. Rzecz dzieje się w Magazynie mód.

Ż o n a. Wezmę ten kapelusz za 20 zł.

M ą ż (szeptem). Mam tylko przy sobie 15 zł.

Ż o n a. A, to co innego. Jeśli musisz zostać winnym, to wezmę tamten kapelusz za 30 zł.

Aforyzmy.

Miej nadzieję, ale nie poprzestawaj na nadziei, bo nadzieja bez czynów jest kotwicą bez statku.

Dziewczęta! Bierzcie naukę z liści, wirujących z podmuchem wiatru jesiennego. Przez całe lato wicher namawia liście do tańca. A gdy liście ulegają w jesieni namowom, tańczy z niemi przez krótką chwilę, poczem ciska je w błoto.

Jacy ci ludzie śmieszni! Każdy chciałby żyć długo, a nikt nie chce być starym.

Zmarnowane talenty podobne są do dyamentów, używanych do rżnięcia szyb.

W krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie rozpocznie się rok szkolny 1897/98 w d. 4 września. Podania o przyjęcie wnosić należy do 15 sierpnia. Na żądanie udziela bliższych wyjaśnień dyrekcya.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego, Nr. 29 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Pomnik Fr. Chopina (z rysunkami). — Palestrina czy Ingegneri przez mb.— Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka. — Przegląd muzyczny, przez M. Biernackiego.— Z teatrów i teatrzyków, przez Interimma, Józefa Kotarbińskiego i Al. R. — Przedstawienia w Bayreuth (z rysunkiem). — Odgłosy. — Kronika. — Repertuary. — Feljeton: Komedyantka, przez Iskrę.

Dodatek nutowy: L. Varney. „Piosnka Estelli“ z towarzyszeniem fortepianu.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszy 14 zawiera: „Gluck w przedsiębiorstwach teatralnych“, dalszy ciąg artykułów „Salon paryski“ i „Apologia“, sprawozdania z dorocznych popisów szkół muzycznych i kronikę artystyczną. — Jako dodatek dołączony jest dalszy ciąg sztuki Hauptman „Dzwon zatopiony“.

Głosy publiczności.

Na liczne zapytania PP. Rodziców i Opiekunów chcących swoje córki i pupilki w naszym zakładzie wychowawczym połączonym z 7 klasową szkołą żeńską z prawem publiczności kształcić, oświadczamy, że tylko na żądanie wysyłamy prospekta odwrotną pocztą a wszelkie pisma do naszego zakładu skierowane wysyłać należy pod adres: Siostra Eustachia Marya Papou przełożona Zakładu Sióstr Boromeuszek w Łańcucie. Siostry Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Łańcucie.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 20 lipca. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj długą konferencyę, w której wzięli udział wszyscy członkowie rządu. Zastanawiano się nad tem, w jakiby sposób zwalczyć obstrukcyę i postanowiono na razie przedłużyć posiedzenia i odbywać je codzień do godziny 3-ej po południu, gdyby zaś to nie pomogło, wówczas użyte zostaną środki bardziej stanowcze.

Praga 20 lipca. Zapowiedziany kartel wszystkich rafineryi cukru w Austryi i na Węgrzech tudzież znaczniejszych producentów buraków, przyszedł ostatecznie do skutku. (Obawiać się więc wypada, że cena cukru pójdzie w górę. *Przyp. Red.*)

Rzym 20 lipca. Dziennik *Messagero* zaprzecza wczorajszemu doniesieniu dziennika *Popolo Romano*, jakoby hrabia Turynu wyzwał na pojedynek księcia Henryka Orleańskiego.

Londyn 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej stwierdził sekretarz stanu Curzon zgodność mocarstw w rokowaniach pokojowych. Rzeczoznawcy fachowi starali się oznaczyć maximum odszkodowania, jakie Grecya może zapłacić, a Porta w zasadzie zgodziła się na nie. Nie ma żadnego powodu przypuszczać, aby zgoda mocarstw nie trwała dalej. Każda jednostronna polityka lub odosobniona akcya zagroziłaby pokojowi. Mówca ma nadzieję, że koncert europejski zapewni nadal pokój.

W końcu rzekł, że mocarstwa formalnie nie ofiarowały Numie Drozowi gubernatorstwa Krety.

Paryż 20 lipca. *Figaro* donosi, że Korneliusz Herz wystosował do prezydenta Faure'a list, w którym zawiadamia go, iż żądać będzie od rządu francuskiego odszkodowania 25 milionów franków za oszczerstwa.

Peszt 20 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu wśród wielkiej wrzawy opozycyi zaproponował prezes gabinetu Banffy, aby posiedzenia trwały od 10 rano do 3 po południu, bo w ten sposób Izba będzie mogła bardziej szczegółowo omówić przedłożenie będące na porządku dziennym. Szent Ivanyi ze stronnictwa narodowego zażądał, aby nad tym wnioskiem dopiero jutro debatowano, na co Banffy się zgodził; poczem przystąpiono do porządku dziennego.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 lipca. J. książę Puzyna z Narola. W. hr. Sobański z Petersburga. A. hr. Scibor Marchocki z Odessy. A. Jędrzejowicz z Starego miasta. Dr. F. Czajkowski z Krosna. St. Kaczyński z Zagórza. T. Sudnicki z Kormaniec. K. Suchodolski z Równego. J. Flisarski z Kajero. K. Piekarski z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lipca J. ks. Jabłonowski z Bursztyna. M. hr. Tarnowska i K. Sawczyńska z Śniatynki. A. Narbuttowa z Połomyi. Dr. M. Fedorowicz z Stryja. A. Fedorowicz z Klebanówki. J. Szumpeter z Buska.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 20 lipca. P. Łubińska z Juryczkowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Krokowscy z Jagielnicy. A. Weiss z Wiednia. J. Märkens z Berlina. K. Muller z Odessy. Hr. Dellarze z Paryża. Z. Moszczewski z Nowego Sącza. K. Turkowscy z Podola. R. Heinisch z Budapesztu. A. Hraczyński z Morawy. J. Żurawski z Kalwaryi. A. Klein z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 20 lipca. M. Kurz z Mikuliniec. N. Braff z Brodów. W. ks. Karpiński z Podhorzec. H. Pohl z Wiednia. N. Trucht z Przemyśla. M. Probstein z Przemyśla. M. Leszczyński z Starego Sioła. F. Bilins z Tarnopola. W. Kogler z Horodenki. J. Gawiński z Rymanowa. Z. Łukoski z Czerwonogrodu. Fr. Koczorowski z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 96.70 do 97.40.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Pólimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95

Wiedeń 19 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·87, węgierskie akcye kredytowe 397.00, anglobanku 162·25, związku bankow. 258.50, unionbanku 299.50, länderbanku 241.00, kolei państwowych 347·75, lombardów 85·50, kolei nadłabskiej 259.50, akcye tytoniowe 164.50, rima 252·50, alpiny 128·40, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 64.80, marki 58·68, ruble 126.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb.	Pociąg osob. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·05	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8 25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
	1 15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1 40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	–	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5 35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
-	6 00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6 55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
-	8 00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
	8 15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8 45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8.49	Z Brzuchowic
—	9 01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9 30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9 50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10 00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10 20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4 40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 1		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6 45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8 40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8 55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9 20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9 4	Do Janowa
—	10 05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10 45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1 04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1 55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2 08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2 31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2 40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3 0	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
–	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8 50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10 50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objete są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

35)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie, dziękuję. Jestem nadto podniecona, aby módz zasnąć. Taka zła jestem na siebie, żem straciła dzisiejsze polowanie! Zejdę na dół i powiem panu Blake'owi, żeby nie czekał na mnie. Może przecież zostawić mnie pod tak dobrą opieką

— Gdzieby też młody pan przystał na to! — ze znaczącym uśmiechem odparła mistress Dawley, potrząsając głową.

Fanny zeszła ostrożnie ze schodów, trzymając się poręczy, żeby nie upaść, bo nogi chwiały się pod nią i wszystko zdawało się wirować dokoła. Morton stał w oknie, przyglądając się zimowemu krajobrazowi. Na szerokim staroświeckim kominku palił się torf i polana drzewa, a perkalowe firanki u okien przyjemny wygląd nadawały pokojowi. Po chwili mistress Dawley wbiegła, krzątając się żywo około zastawy do herbaty. Na szarym obrusem zasłanym stole ustawiła najlepszy swój imbryk i filiżanki w niebieskie kwiaty, duży bochenek chleba, świeżą osełkę żółtawego masła, miód ze swej pasieki i wyborny przekładany placek domowej roboty.

— A teraz, Mortonie, trzeba, żebyś wracał do drugich bez straty czasu — oświadczyła Fanny, osuwając się w obszerny perkalem kryty fotel, ustawiony tuż przy kominku. — Mistress Dawley zaopiekuje się mną, dopóki powóz nie nadejdzie. Jeżeli będziesz jechał szybko, to możesz jeszcze ich doścignąć.

— Dziękuję ci, Fanny; wiem, co mam zrobić — odparł Morton, uśmiechając się do niej. — Po co mam się rozbijać po polach? Wolę spokojnie siedzieć sobie tu przy ogniu, popijając wyborną herbatę, którą nam przyrządza gościnna mistress Dawley.

Dzierżawczyni, zajęta przy stole, przysłuchiwała się tej rozmowie i powiedziała sobie w duchu, że panicz postąpił tak, jak przystało na zakochanego młodzieńca.

— Ależ to sensu nie ma, żebyś tracił czas na czuwaniu nademną, kiedy doskonale dam sobie sama radę! — perswadowała Fanny, gdy pani Dawley, poprawiwszy ogień na kominku, dyskretnie wysunęła się z bawialni.

— Nie widzę, gdzie tu brak sensu — odparł Morton spokojnie. — Byłem nieswój przez ostatnich kilka tygodni, nie mogłem do niczego głowy przyłożyć; rad więc jestem, że teraz wypocznę sobie trochę w przyjemnem towarzystwie. Dobrze mi tu jest, więc siedzę.

Fanny wspomniała te lata, gdy wszystek prawie wolny czas spędzał w jej towarzystwie, i ciekawą była, czy też przyjemnieby mu było nawiązać napowrót ten dawny poufały stosunek, jak pękniętą nitkę w przędzy ich żywota.

— Dlaczego nigdy nie przywieziesz mi Izi? — spytała nagle. — Wiesz, że nie mogę przesłać jej oficyalnego zaproszenia; bo ojciec mój jest przeciwny wszelkim większym zebraniom, a to z powodu, że go nie stać na prowadzenie otwartego domu. Mieliśmy do wyboru: stajnie lub towarzystwo; a że wszystko troje o wiele wolimy konie niż ludzi, więc wybraliśmy te pierwsze. Ale na jaki taki podwieczórek jeszcze przecież mogę się zdobyć, a Beville ma w piwnicy parę starych omszonych butelek wina. Mógłbyś więc od czasu do czasu przywieść Izię do Blatchmardean dla spędzenia z nami popołudnia. Wiem, że nasz dom nudny i taki stary, zaniedbany, ale...

— Jest to kochany stary dom — przerwał Morton. — Spędziłem w nim wiele z najlepszych chwil mego życia.

— Nie mów tego...

— Dlaczego? Czy myślisz, że człowiek poznajamia się ze szczęściem wtedy dopiero, gdy się zakocha? Może być, że odkryłem później głębsze, pełniejsze źródło rozkoszy; ale dlaczego nie mam przyznać, że te dawne dni były szczęśliwe?

Fanny nie zaprzeczyła mu. Dziwnie miło zrobiło się jej na sercu na myśl, że wspominał tak wdzięcznie chwile spędzone z nią razem. Te chwile zapisały się w jego pamięci nie tak głęboko jednakże, jak w jej sercu... Milczała długą chwilę zamyślona, wpatrując się w płonące polana, które z czerwonych stawały się czarne, a potem wygasłe i ostudzone rozpadały się w szary popiół. Nie byłżeto obraz życia i miłości?... Namiętny płomień strzelający ku górze . chwilowe rozpłomienienie wszystkich władz serca i ducha, a potem chłód i... szara, bezbarwna nicość.

— Czy pamiętasz, jak mnie moralizowałeś za tych moich dawnych młodzieńczych czasów? — spytała po chwili. — Zasługiwałam na to, bo byłam okropnym nicponiem.

— Widocznie moje morały wyszły ci na dobre, bo obecnie i najsurowszy sędzia nic nie mógłby znaleść do zarzucenia ci — odparł Morton z uśmiechem, przyglądając się jej, gdy leżała znużona w głębi olbrzymiego fotelu, ze śliczną chłopięcą główką przytuloną do poduszki.

— Jeżeli tak zaczniesz mówić, to pomyśl sobie, że już kwita z naszej przyjaźni — rzekła Fanny. — Jeżeli mam wierzyć, że zachowałeś choć trochę braterskiej życzliwości dla siostry twojego przyjaciela, to musisz dalej prawić morały. Tina mówiła mi, że jesteś bardzo przeciwny temu, aby kobieta polowała.

— Tina niewłaściwie zastosowała moje osobiste uprzedzenia do ogółu. Znajduję, że młoda dziewczyna, która nigdy w życiu nie polowała, lepiej zrobi, powstrzymując się od tej rozrywki, niekoniecznie odpowiedniej dla kobiet. Ale ktoś, kto jeździ tak znakomicie jak ty, i był wychowanym w ten sposób...

— W jednej trzeciej przez bony i guwernantki, a w dwóch trzecich przez koniuszych i masztalerzów... Rozumiem, Mortonie. Ja to co innego... Ja się nie liczę...

— Jak możesz tak mówić, Fanny?

— Bo tak myślę; a cóż to złego, że mówię to, co myślę? Nie możesz zaprzeczyć, że tak jest. Pokutuję za to, że byłam wychowaną w towarzystwie jedynego brata, że dzieliłam i polubiłam wszystkie jego chłopięce zabawy i rozrywki, że nie dbam nic a nic o to, o co ubiegają się inne młode dziewczęta, że nie posiadam wielu kobiecych próżności, a mniej jeszcze kobiecych cnót...

— Moja droga Fanny, niepodobna, abyś nie wiedziała o tem, że ze wszystkiemi wadami i zaletami twemi jesteś uroczą i że wielu mężczyzn gotowych jest szaleć za tobą.

— Być może; ale to taki gatunek właśnie, którego ja nienawidzę. Spodziewam się, że sobie nie wyobrażasz, iż dla tego, że lubię konie, to lubię i koniarzy? Czworonogie zwierzęta są zachwycające, ale dziękuję za dwunogie.

— I niezawodnie otrzymasz z czasem przynależną ci nagrodę. Jakiś przyzwoity człowiek, który nigdy w życiu nie dosiadł konia, dajmy na to poważny młody senator albo uczony, pełen zapału dla piękna i nauki, zakocha się po uszy w mojej ślicznej Fanny i oderwie jej serduszko od stajen i masztarni.

— Gdy ta gwiazda zjawi się na mojem horyzoncie, to nie omieszkam dać ci znać — odparła Fanny. — Gdyby mój biedny „Primus" był złamał dziś krzyż, to zdaje mi się, że byłabym na resztę życia zaniechała polowania. Nie przebolałabym nigdy jego straty.

Tu mistress Dawley weszła, niosąc więcej polan i torfu. Zmieniła była suknię i czepek na cześć dostojnych gości.

— Mam nadzieję, że milady czuje się już lepiej? — zapytała troskliwie.

— Czuję się jak można najlepiej, tylko mnie wściekłości ogarniają, że przez własną winę straciłam taką świetną obławę. Czy to nie pech?!...

— Ależ milady była już na tylu polowaniach... co tam jedno mniej lub więcej znaczy? Ręczę, że cały buduar milady przybrany jest lisiemi ogonami.

— Jak żyję, nie widziałam lisiego ogona, prócz tych, które mi podarował leśniczy. Siądźno pani, mistress Dawley, i bądź jak u siebie, w swoim własnym domu. Pogadajmy trochę.

— Będę bardzo rada, milady, jeżeli nie jestem tu zbyteczną.

— Jakże możesz być zbyteczną, będąc u siebie?

— Okoliczności zmieniają fakta. Wiem, co się należy córce naszego lorda.

— Jeżeli będziesz tak ceremonialną, to pomyślę, że zapomniałaś o tych czasach, gdy Beville i ja biwakowaliśmy w polu i zachodziliśmy do ciebie po jaja i śmietankę do herbaty.

— Pamiętam, panieneczko, jakby to było wczoraj. Co to było śmiechu i żartów!... Panicz i panienka cały dom do góry przewracali, jak z przeproszeniem, młode Turki...

— A! widzę teraz, że nie zapomniałaś... No, usiądźże w tem oto krześle, naprzeciw mnie, mistress Dawley i opowiedz mi wszystkie ploteczki okoliczne. Kto się kocha, kto żeni, kto się urodził, kto umarł?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Masłowski i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.